

MIESIĘCZNIK NR (18-22) LUTY - CZERWIEC 2022

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

**CYWILIZACJA
(NIE)PRAWDY**

UPADEK ZACHODU
CZYLI ZACHÓD CYWILIZACJI

CYWILIZACJE A **PRAWDA**

REMITOLOGIZACJA
UMYSŁÓW

CYBERNETYCZNY WZORZEC
CYWILIZACYJNY

SERBIA POD **CHIŃSKIM**
PARASOLEM

SOCIAL MEDIA
W **PAŃSTWIE ŚRODKA**



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (18–22) luty – czerwiec 2022

4 CYWILIZACJA (NIE)PRAWDY

REDAKCJA

6 MIĘDZY PRAWDĄ, MITEM, IDEOLOGIĄ I PROPAGANDĄ

ADAM WIELOMSKI

11 OD MITU DO ROZUMU I Z POWROTEM

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

23 CYBERNETYCZNY WZORZEC CYWILIZACYJNY

TOMASZ BANYŚ

34 CHIŃSKIE SOCIAL MEDIA –

CZYLI JAK WYGLĄDA CYFROWY ŚWIAT ZA WIELKIM MUREM?

KONRAD SMUNIEWSKI

37 JAK SERBIA ODRADZA SIĘ DZIĘKI WSPÓŁPRACY Z CHRL

MARCIN HAGMAJER

40 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE CZ. VII – BŁĘDNA OPTYKA

ANDRZEJ POŁOSAK

45 CYFROWE PODDAŃSTWO

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

Redaktor naczelna:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Zastępca redaktora naczelnego:
Arkadiusz Olejniczak

Koordinator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Tomasz Białek

Korekta:
Katarzyna Kuziemska

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordinator mediów społecznościowych:
Szymon Bogucki

Jawni współpracownicy:
Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski,
Tomasz Czul, Marcin Hagmajer,
Andrzej Połosak

Wydawca:
Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa

Creative Common 4.0



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXxA



PATRONITE



zrzutka.pl

Cywilizacja (Nie)Prawdy

Prawie sto lat temu polski twórca nauki o cywilizacjach, Feliks Koneczny, napisał te bardzo wymowne słowa:

Nie znam w naukach historycznych faktu bardziej zastanawiającego jak ten, że zło pozbawione jest mocy twórczej; nie zdoła ono zdziałać niczego o własnych siłach. Ludzie złej woli nie wytworzą nigdy niczego na dłuższą notę, jeżeli nie uzyskają poparcia od osób dobrej woli, zbałamuconych, uwiedzionych w służbę zła. Bezsilne jest zło w życiu zbiorowym, dopóki nie urządzi z siebie imitacji dobra, ażeby móc wyłudzić współpracę obywateli pragnących dobra. Dlatego to w życiu zbiorowym głupota (a choćby tylko naiwność) jest gorsza od samego zła, nie byłoby bowiem zła w życiu publicznym, gdyby nie znajdowało oparcia pomiędzy dobrymi, gdyby nie było przejmowane w najlepszej myśli. (...) Zdzierstwo, bezprawie, terror, każą się uważać za opatrnościowe zarządzenia, a powodzenie ich zależy od tego, czy imitacja się uda¹.

Słowa te są kluczowe do tego, by zrozumieć, co trapi współczesny świat. Ze względu na środki masowego przekazu i nowoczesną wiedzę psychologiczną i socjotechniczną, zło posiada olbrzymie możliwości, by tworzyć takie imitacje dobra. I tworzy je na masową skalę.

Do kanonu cywilizacji łacińskiej, wyrosłej ze starożytnej Grecji, Rzymu i chrześcijaństwa, należy przekonanie, że na każdym, kto uważa się za powołanego do czynienia dobra, ciąży moralny obowiązek śledzenia tego, czy coś, co prezentuje się jako dobro, rzeczywiście dobrem jest. Jeśli się tego nie robi, człowiek naraża siebie i innych na niebezpieczeństwo,

¹ F. Koneczny, „Myśl Narodowa” 1930, nr 21, przedrukowane w: F. Koneczny, *Teksty z „Myśli Narodowej”*, Warszawa 2020.

że padnie ofiarą technik stosowanych przez tych, którzy by czynić zło, muszą wyłudzić współpracę obywateli pragnących dobra. Współcześnie problem zaniku rozumienia wagi tej sprawy wręcz krzyczy o to, żeby go dostrzec – ale ludzie nie chcą go dostrzegać.

Kluczową techniką tworzenia takich imitacji dobra stało się zaszczepianie ludziom przekonania, że obiektywna prawda w ogóle nie istnieje i że każdy ma swoją własną prawdę... W szczególności postmodernizm dokonał tutaj ogromnego spustoszenia, tworząc wręcz modę na „postprawdę”. Tak na marginesie, naprawdę trudno pojąć, jak to przekonanie może w głowach tych samych osób funkcjonować obok wiary w naukę – a to jest standard we współczesnym świecie.

Ta beztroška „niewiara w prawdę” ma bardzo poważne i bardzo realne konsekwencje: ludzie przestali dociekać, jak jest naprawdę! Jeśli nie ma obiektywnej prawdy albo nie jesteśmy w stanie jej ustalić, to pytanie o to, jak w danej sytuacji jest naprawdę, nie ma przecież sensu... I o to właśnie chodziło specjalistom od public relations i marketingu. Sytuacja, w której ludzie nie sprawdzają i nie weryfikują treści, które konsumują, jest idealna dla wszystkich tych, którzy chcą im sprzedać „własną wersję prawdy”. A nowoczesna socjotechnika dysponuje bardzo wyrafinowanymi narzędziami do tego, by największe kłamstwo sprzedać jako prawdę, a największy śmieć pokazać jako coś niezwykle cennego.

Skutkiem niebywałego rozwoju marketingu i PR w ostatnich dekadach jest totalne zaśmiecenie, jeśli już nie zniszczenie infosfery, która powinna być dobrem wspólnym wszystkich społeczeństw. Ludzie nie są już w stanie odróżnić sprawdzonych informacji od dezinformacji, a dezinformacje coraz częściej same podszywają się pod walkę z tzw. fake newsami powodując totalny chaos informacyjny. I o to właśnie chodzi tym, którzy mają coś do ukrycia. A ci, którzy zarządzali Zachodem przez ostatnie kilkadziesiąt lat, mają wiele powodów do tego, by ukrywać fakty o prawdziwym charakterze swojej działalności, opartej na grabieży i niszczeniu całych narodów. I wbrew różnym twierdzeniom, że winni są tylko oni – ci co kłamią, winni są także ci, którzy w te kłamstwa naiwnie wierzą.

Tragedią współczesnych czasów jest właśnie to, że osobom wpływowym udało się zbudować system sterowania społecznego, który jest w stanie mobilizować miliony ludzi do czynienia zła – chowając się przy tym za parawanem najwyższego dobra. Miliony ludzi w dobrej wierze, w przekonaniu, że robią coś dobrego, swoimi codziennymi działaniami podtrzymują w funkcjonowaniu system, który ich niewoli, grabi, niszczy zdrowie, a nawet zabija. I żeby to dostrzec, trzeba zadać sobie trud, by zbadać, co jest realnym celem działań globalistycznej mafii i jak ten cel jest osiągany. Ale najpierw trzeba odrzucić wszystko, co jest tylko PR i marketingiem.

Cywilizacja łacińska jest tą matrycą, która w najbardziej konsekwentny sposób kładzie nacisk na uczenie ludzi tego, jak odróżniać prawdę od fałszu, dobro od zła, piękno od szpetoty. Stąd też stanęła na drodze siłom, które od lat budują swoją imitację dobra. I miała zostać zniszczona, czego skutki dzisiaj obserwujemy. Ale z tego wynika też recepta na przyszłość: kiedy ten system upadnie, bo wszystko co budowane na kłamstwie ma swój tragiczny koniec, wiemy, co robić. Odbudowywać cywilizację łacińską!



Adam
Wielomski

Świat Zachodu dotarł do ściany. Doszedł do powszechnego zidiocenia, gdy pytanie o prawdę zastępują kampanie medialno-telewizyjne, a duchownych i naukowców – celebryci, robiący za autorytety postmodernistycznego świata.

Między prawdą, mitem, ideologią i propagandą

„Zgodność twierdzenia z rzeczą”

Spotkałem ostatnio osobę o wykształceniu humanistycznym, bardzo mocno przeżywającą obecną wojnę rosyjsko-ukraińską. Osoba ta jednoznacznie stała po stronie Ukrainy, co w Polsce nie jest bynajmniej postawą odosobnioną. Zaczęliśmy rozmawiać najpierw o przyczynach wojny, a następnie o jej przebiegu. Obydwoje zgodziliśmy się dość łatwo, że spoza „mgieł wojennej propagandy” bardzo trudno jest dotrzeć do faktów, czyli do prawdy. W pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o tychże „mgłach wojennej propagandy”. Po chwili zorientowałem się, że mój Rozmówca jest przekonany, że Ukraina tę wojnę wygrywa, pokonując Rosjan w kolejnych bitwach i zadając im potworne straty, liczące już kilkadziesiąt tysięcy poległych żołnierzy. Zmieniłem temat na źródła informacji wojennych. I wtedy dowiedziałem się, że jedno z najlepszych źródeł informacyjnych, gdzie co drugi dzień pojawiają się szczegółowe raporty o sytuacji, jest przez mojego Rozmówcę pomijane, ponieważ „Oni analizują nie tylko raporty ukraińskie, lecz także rosyjskie”. Gdy wyraziłem wątpliwość, czy raporty Sztabu Generalnego Ukrainy są wiarygodne i czy nie należy konfrontować ze sobą informacji obydwu stron, w celu choćby zbliżenia się do prawdy, usłyszałem: „Śledzę tylko źródła ukraińskie, bo chcę wierzyć, że Ukraina wygrywa”.

Przytoczyłem tę rozmowę, ponieważ doskonale ilustruje różnicę pomiędzy prawdą a myśleniem mitycznym. Jak definiuje pojęcie prawdy Arystoteles, jest to „zgodność twierdzenia z rzeczą”. Dlatego ten, kogo interesuje prawda, stara się dowiedzieć, czy Łyman,

Popasna lub Siewierodoneck zostały przez Rosjan zajęte, czy też nadal bronią się w nich Ukraińcy. W gąszczu propagandy wojennej trudno niektóre fakty bezspornie ustalić, lecz uznajemy za rzecz oczywistą, że rzeczy w stosunku do twierdzeń mają się TAK lub NIE. Istnieją trzy możliwe prawdziwe odpowiedzi dotyczące na przykład bitwy o Siewierodoneck: 1/ Rosjanie zdobyli miasto; 2/ Rosjanie nie zdobyli miasta; 3/ trwają walki w mieście. Możliwe jest także zdanie nieprawdziwe, czyli kłamstwo: „Rosjanie nie zdobyli miasta”, chociaż w rzeczywistości je zdobyli. Nieprawda i fałsz to rzecz ludzka. Możemy się mylić i wydać błędne orzeczenie, ponieważ nieprawidłowo zbadaliśmy fakty i orzekamy o stanie faktycznym, który wygląda inaczej niż wynikałoby z posiadanych przez nas informacji. Mogliśmy pomylić się sami lub nas oszukano czy wprowadzono w błąd. Sprawa jest bardziej interesująca poznawczo w przypadku osoby opisanej w pierwszym akapicie. Oto przypadek, gdy człowiek świadomie nie dąży do poznania prawdy, preferuje cieszyć się dobrym samopoczuciem, dzięki samooszustwu, przy czym trudno powiedzieć, na ile jest to czyn świadomy (badanie źródeł tylko jednej strony, aby autentycznie cieszyć się fikcyjnymi triumfami armii ukraińskiej), a na ile nieświadomy, wynikły z tak mocnego ulegnięcia propagandzie jednej ze stron, że przestaje się przyjmować fakty, a nawet zwracać uwagę na relacje, opinie i opisy zakłócające przyjemność kontemplowania sukcesów strony, z którą się sympatyzuje. Opisaną tutaj postawę określam mianem myślenia mitycznego.

Od prawdy do mitu

Cała filozofia klasyczna (grecka), chrześcijańska i nowożytna poszukiwały prawdy, starając się zrozumieć świat, zbadać go i opisać w kategoriach prawdy, czyli „zgodności twierdzenia z rzeczą”. Platon zwalczał sofistów z powodu ich „doksologii”, czyli poszukiwań nie prawdy samej w sobie, lecz ludzkich mniemań (gr. *doksa*), a konkretnie mniemań większości. Chrześcijanie byli dumni, że dotarli do prawdy, przyjmując za autentyczne Objawienie. Myśliciele nowożytni uważali, że dotarli do prawdy, ponieważ właśnie odrzucili autorytet Objawienia i poszukują prawdy wyłącznie za pomocą rozumu, który nie zważa, ani na Kościół, ani na religię, ani na tradycję i obyczaj, ani na żaden wyższy od niego autorytet. Platon mógł się o pojęcie prawdy spierać z Arystotelesem, tego drugiego mógł krytykować Tertulian lub św. Bonawentura, a tych ostatnich mogli zwalczać Antoine de Condorcet czy Georg Hegel. Wszystkim im chodziło jednak w gruncie rzeczy o to samo: o prawdę. Nawet Marks szukał prawdy, którą chciał wydobyć spod „ideologii”, jaką rzekomo narzuciły światu klasy posiadające. I wszyscy zgodnie zarzucali swoim oponentom, że się z prawdą minęli, czyli głoszą kłamstwo. Ludzie potrafili się mordować o prawdę i w imieniu prawdy. Możemy to dziś potępiać, ale jest to dla nas świadectwem, że była ona dla nich ważna.

Pojęcie prawdy zostało podważone w filozofii niemieckiej. Już Marcin Luter

proklamował formułę „samodzielnej interpretacji Biblii”, w oderwaniu od autorytetu Kościoła i bez analizy Litery biblijnej przez pryzmat Tradycji katolickiej. Mimo to wierzył, że asystencja Ducha Świętego zapewnia protestantowi dotarcie do prawdy, gdy studiuje *Pismo Święte*. Z ogółu poglądów Lutra wynika, że prawdy właściwie nie ma, lecz on święcie wierzył, że jest i to jemu właśnie Duch Święty podyktował prawowitą wykładnię Litery biblijnej. Mniej złudzeń miał Immanuel Kant, którego Heinrich Heine trafnie nazywał „Robespierre’em filozofii”. Ten syn lutherańskiego pastora już nie wierzył w Boga, w konsekwencji czego wszystkie prawdy stanowiły dlań jedynie fenomeny i noumeny powstające w naszym umyśle. Prawdę, na swój własny użytek, tworzy osoba poznająca. Prawdą nie jest zgodność twierdzenia z rzeczą, lecz zgodność twierdzenia z rozumowymi kategoriami poznającego. Ostatni krok ku nowej koncepcji „prawdy” uczynił Friedrich von Schelling, dowodząc, że Objawienie, rozum i mit stanowią równoprawne źródła do poznania prawdy. Po raz pierwszy mit staje się źródłem poznania!

Mit w miejsce prawdy

Fryderyk Nietzsche odrobił lekcję z filozofii Schellinga i pod koniec XIX stulecia wprowadził pojęcie mitu, rozumiejąc pod nim subiektywne przekonanie wielkiej ludzkiej zbiorowości w danym czasie (na przykład narodu w XIX czy w XX stuleciu). Ogłosił, że nie ma prawdy jako takiej, lecz są jedynie powszechne przekonania konkretnej zbiorowości w konkretnym czasie, które za prawdę uchodzą. Prawda „niemiecka” w XX wieku może być w tym samym czasie odmienna od prawdy „polskiej”. Co więcej, to co Niemcy w XX wieku uznawali za oczywistą prawdę, mogą nie uznawać za nią sto lat później. W ten sposób Nietzsche negował racjonalistyczne twierdzenia współczesnej mu filozofii, przeciwstawiając racjonalnym poglądom intelektualistów siłę zbiorowych wyobrażeń i przekonań, tak samo powszechnych, jak na niczym nieugruntowanych.

W okresie międzywojennym Martin Heidegger usystematyzował ten pogląd w cały system filozoficzny „bycia” (zmiennego, stającego się, rozwijającego się). W tym rozumieniu narodowy socjalizm dla Niemców w pierwszej połowie XX wieku był „prawdą”, a dla Polaków – systemem zbrodniczym, opartym na fałszywych przesłankach światopoglądowych. Heidegger najpierw wykładał, że prawda jest zakorzeniona w danym Volku i w danej epoce, po czym sam bez wahania wstąpił do NSDAP, uznając, że nazizm jest niemiecką prawdą XX stulecia. W ten sposób istotą jego filozofii stała się teza, że subiektywne i zbiorowe mniemania zastąpiły klasyczne pojęcia prawdy, dobra, sprawiedliwości itp. Każda wspólnota ma swoją „prawdę”.

Po 1945 roku, pomimo denazyfikacji politycznej, nie doszło do denazyfikacji filozoficznej Niemiec i koncepcja ta prawie opanowała współczesny świat, głównie zresztą za sprawą imigrantów z III Rzeszy, rozsiewających po uniwersytetach całego zachodniego

świata dziedzictwo relatywistycznego kantyzmu. Nie uległy jej tylko stosunkowo wąskie kręgi katolicko-konserwatywne i osoby wychowane na filozofii klasycznej. Co ciekawe, użycie przez nazistów filozofii Nietzschego, jak i czynne włączenie się Heideggera do NSDAP z trudnych do zrozumienia powodów nie skompromitowało koncepcji mitu. Nietzschego łatwo można było obronić, gdyż zmarł w 1900 roku, a jego interpretacja przez hitlerowców faktycznie była mocno wybiórcza. Heideggerowi zaś bardzo łatwo wybaczone uwikłanie w nazizm, oddzielając jego życie od poglądów, tak jak gdyby jego wybory życiowe nie były pokłosiem poglądów filozoficznych.

Cały francuski postmodernizm wywodzi się z pojęcia prawdy jako mitu stworzonego przez Nietzschego i Heideggera. Jego ojcowie – Jacques Derrida i Gilles Deleuze – wprost zachwycali się destrukcją wszystkich prawd dokonanych przez filozofów niemieckich, co potem Derrida ujął w formule „dekonstrukcji”. W latach sześćdziesiątych XX wieku Nietzsche i Heidegger królowali w filozofii rodzącego się postmodernizmu. Mimo że Derrida miał żydowskie pochodzenie, zawzięcie bronił Heideggera przed zarzutami o głębokie uwikłanie w nazizm. Była to obrona historyczna i emocjonalna, a w naszym przekonaniu, mało przekonywująca. Generalnie postmoderniści twierdzili, że filozofia niemiecka słusznie zastąpiła prawdę mitami, a tylko naziści nie zrozumieli i opacznie zinterpretowali obydwu filozofów, dając tej koncepcji wymiar zbrodniczy.

Postmoderniści zaproponowali własną interpretację pojęcia mitu, który Jean-François Lyotard ochrzcił nową nazwą „wielkiej narracji”. Między ujęciami mitu narodowych socjalistów i postmodernistów zachodziła zresztą znacząca różnica: naziści wierzyli w mit kolektywny i nietolerancyjny, który nie tolerował w danym narodzie i epoce innych mitów. Dlatego ugruntowano na nim państwo totalitarne. Postmoderniści uznali, że skoro nie ma prawdy jako zgodności pojęć i nazw ze stanem faktycznym, to w tym samym społeczeństwie i czasie mogą funkcjonować różne mity (wielkie narracje), zgodne tylko w tym, że obiektywna prawda jest pojęciem przestarzałym. Dlatego większość z postmodernistów była lewicowymi liberałami i socjaldemokratami, broniącymi wizji społeczeństwa pluralistycznego, gdzie wszystko jest relatywne. Jedynym wrogiem byli dla nich zwolennicy istnienia prawdy, czy to w formie klasycznej (chrześcijaństwo), czy to w formie mitologicznej (hitlerowcy). Parafrazując słowa Chrystusa Richard Rorty pisał, że „prawda was zniewoli”.

Konsekwentnie, postmoderniści nauczają, że gdy „biokonserwatyści” twierdzą, iż są dwie płcie, ponieważ wynika to z żelaznych praw biologii, to genderyści mogą nauczać, że płcie wynikają z kultury i można być fizycznie mężczyzną, a czuć się kobietą. Zwolennicy agendy LGBT powiedzą, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny to wielka narracja chrześcijańska, gdy małżeństwa jedнопłciowe to wielka narracja postnowoczesności. Każdy może być kim chce i jak chce, ponieważ nie istnieje zgodność pojęć ze stanami faktycznymi. Nazwy i pojęcia miałyby być umowne. Dotyczy to także prawdy, małżeństwa, płci itp. Podobnie jest z ekologizmem i ludzkim sprawstwem globalnego ocieplenia: jedni w ten mit wierzą, inni nie. Prawda o nim miałaby być tylko zbiorowym mniemaniem.

Koniec rozwoju

W starożytności i w średniowieczu ludzie szukali prawdy samej w sobie. Dlatego relatywizm współczesnej filozofii stoi w radykalnej opozycji do wszelkich prawd tradycyjnych. Gdy systemy wielkich Greków lub Objawienie są szanowane i studiowane, lecz jako „jeden ze światopoglądów pluralistycznego społeczeństwa”, to mamy do czynienia z klęską tychże koncepcji. Prawda nie była, nie jest i nie może być „pluralistyczna”. Prawda nie może stać obok fałszu i prowadzić z nim dialogu, gdyż nie sposób dialogować z nieistnieniem. Podobnie jest z nauką: ten, kto zbadał i wie, nie może uznać za prawomocną dyskusję z tym, kto nie ma pojęcia o tematach, o których się wypowiada. Poszukujące prawdy nauka, filozofia i religia, które rozszyfrowałyby problem, nie są możliwe w systemie opartym na zbiorowych mitach i wyobrażeniach, skoro z samej definicji wszelką prawdę uznano za relatywną.

Świat Zachodu dotarł do ściany. Doszedł do powszechnego zidiocenia, gdy pytanie o prawdę zastępują kampanie medialno-telewizyjne, a duchownych i naukowców – celebryci, robiący za autorytety postmodernistycznego świata. Ludzkość na naszych oczach kończy obracać się w wielkim kole dziejów, o którym pisał Heraklit z Efezu: rozwój ludzkiego intelektu dotarł do pewnego miejsca i, zamiast iść dalej, nagle zawrócił. Czas linearny zmienił swój kierunek. Linia czasu zawróciła i wraca do swojego początku, czyli do mitu, z którym – w imię rozumu – walczył Platon. Sensem tego wielkiego obrotu było wymyślenie smartfonu z dostępem do Internetu, abyśmy mogli rozmawiać za jego pomocą w jaskini o wyjściu z ciemności, o którym pisał wielki Platon.

Adam Wielomski



Prawda nie może stać obok fałszu i prowadzić z nim dialogu, gdyż nie sposób dialogować z nieistnieniem.



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Skutki „dekonstrukcji” pojęcia prawdy są straszliwe. Ludzie mentalnie pozostają na poziomie dzieci, które żyją tylko bajeczkami i nie rozumieją otaczającej ich rzeczywistości. Towarzyszy temu charakterystyczny dla dzieci sentymentalizm i niezdolność do racjonalnej oceny sytuacji.

Od mitu do rozumu i z powrotem

Od mitu do rozumu

Do czasu narodzin filozofii w starożytnej Grecji ludzie żyli w społecznościach rządzonych przez mity i wierzenia religijne. Siłom natury przypisywali boskie moce, niektóre personifikowali w postaci różnych bóstw posiadających swoje imiona i życiorysy. Najważniejszą władzę w tych społecznościach sprawowali kapłani, szamani itp., którzy stali na straży mitów i wierzeń religijnych. Człowiek był zabobonny, odprawiał czary i różne rytuały, za pomocą których miał zjednać sobie przychyłność bogów czy też sił natury. Strukturę tych wierzeń odkrył i opisał choćby Mircea Eliade w swoich licznych pracach, wskazując na obecność w nich określonych stałych archetypów, motywów, rytuałów.

W VI wieku p.n.e. w starożytnej Grecji powstało zupełnie nowe podejście do rzeczywistości, czyli filozofia. Zaczęto zadawać sobie pytania o możliwość rozumowego wytłumaczenia różnych zjawisk zachodzących w świecie, bez odwoływania się do tajemnych mocy i postaci. Powstały pierwsze teorie prenaukowe, które teraz mogą nas śmieszyć, ale które w swojej epoce były rewolucyjne. I tak Tales z Miletu twierdził, że podstawowym budulcem i praprzyczyną świata jest woda, Heraklit uważał, że jest to ogień, Pitagoras – liczba, a Demokryt stworzył koncepcję atomów. Rewolucyjność tych idei polegała na szukaniu takiego wytłumaczenia procesów zachodzących w rzeczywistości, które byłoby wewnętrznie logiczne, spójne i zupełne, czyli tłumaczyłoby wszystko. Jednocześnie towarzyszyło temu powstanie dysputy filozoficznej, czyli szukania wyjaśnienia świata poprzez rozmowę, formułowanie sądów, wymianę argumentów. I to chyba było najbardziej przełomowe i obfite w skutki, jeśli chodzi o rozwój intelektualny świata. Dyskusja filozoficzna zakłada bowiem równość rozmawiających, w tym znaczeniu, że osoba dopuszczona

do dyskusji ma prawo formułować własny argument, którego wartość oceniania jest tylko i wyłącznie z punktu widzenia rozwiązania diskutowanego problemu. Tutaj nie ma stosunku typowego dla kapłanów i ludu – podporządkowania i ślepego posłuszeństwa. To właśnie w starożytnej Grecji narodziła się kultura dialogiczna – dialogu, rozmowy, wymiany, równości. Niestety, wszystkie te pojęcia w ostatnich dekadach nabrały nowego znaczenia i większości Czytelników „Nowoczesnej Myśli Narodowej” pewnie nie będą się zbyt dobrze kojarzyły. I to jest problem, ponieważ to one rzeczywiście legły u podstaw rozwoju Europy przez ostatnie 2500 lat. Tym, co odróżnia to pierwotne podejście do idei dialogu od tego współczesnego, jest stosunek do prawdy: rozmowa miała służyć temu, by wspólnie docierać do prawdy. Obecnie, w świecie mody na „postprawdę”, może co najwyżej służyć wymianie mniemań i wrażeń, czy też najczęściej informacji o własnych odczuciach. Bo już nawet rzetelna weryfikacja faktów staje się coraz większą rzadkością.

Szczytowym osiągnięciem greckiej filozofii były dzieła Platona i Arystotelesa, które stworzyły cały kanon intelektualny, po którym cywilizowany świat poruszał się przez ostatnie 2500 lat. Był to chociażby podział na problemy teoretyczne, praktyczne i techniczne, przy czym te praktyczne dzieliły się na polityczne, ekonomiczne i etyczne. Sama konceptualizacja rozróżnienia na poznawanie i działanie jest dziełem greckiej filozofii, w tym przede wszystkim właśnie Platona i Arystotelesa. To tam pojawiła się całościowa koncepcja tego, kim jest człowiek i czym różni się od zwierząt – za podstawową cechę dystynktywną wskazywano właśnie rozum, który manifestuje się zdolnością do tworzenia pojęć i formułowania sądów. Dostrzeżono, że byty występujące w przyrodzie mają pewną stałą formę, czyli swoją naturę, którą ludzki rozum jest w stanie wydestylować ze świata wrażeń zmysłowych. Co więcej, dostrzeżono, że byty te pozostają ze sobą w pewnych stałych relacjach, które człowiek także może zaobserwować, zanalizować, ponazywać i opisać. I nie tylko to – na podstawie wiedzy o tych relacjach może przewidywać i planować rozwój pewnych procesów w przyszłości.

W starożytnej Grecji narodził się człowiek racjonalny, czyli taki, który za pomocą swojego rozumu docieka prawdziwych przyczyn leżących u podłoża świata i procesów w nim zachodzących, rozmawia o nich, buduje koncepcje wyjaśniające świat. Taki człowiek buduje swoją własną wewnętrzną strukturę rozumienia, która sprawia, że w coraz większym stopniu dystansuje się od bezpośrednich doznań zmysłowych. Wie, że zmysły dostarczają tylko pewnego materiału, który musi zostać odpowiednio „obrobiony” przez rozum.

W Grecji narodziła się także określona koncepcja wychowawcza, słynna paideia. Jej celem było ukształtowanie człowieka szlachetnego, mądrego i dobrego w oparciu o najwyższe ideały i najdoskonalsze wzorce. Kładła ona duży nacisk na kształcenie w zakresie retoryki, gdyż to właśnie poprzez mowę człowiek odróżnia się od zwierząt. Sprawność posługiwania się mową, językiem, zasób słownictwa, pojęć, to wszystko wpływa na to, na ile możemy rozumnie sterować sobą i swoim otoczeniem. W zakresie etyki społecznej Grecja stworzyła ideę cnoty sprawiedliwości jako podstawy wszystkich innych cnót dotyczących traktowania innych ludzi: oddać każdemu to, co mu się należy.

Greckie ideały zostały szeroko recypowane w starożytnym Rzymie. W przeciwieństwie do Greków, którzy lubowali się w rozwiązywaniu kwestii teoretycznych, Rzymianie realizowali się poprzez działalność praktyczną – budowanie swojego państwa, rozwijanie prawa, szerzenie własnych wzorców cywilizacyjnych na wszystkie strony świata. To Rzymianie stworzyli podwaliny prawa międzynarodowego, które nadaje pewne prawa także obcym, których jeszcze Grecy traktowali jako barbarzyńców, a którzy w przypadku przegranej wojny mogli mieć tylko i wyłącznie status niewolników.

Do tego kanonu dołączył następnie światopogląd chrześcijański, zakładający istnienie jednego Boga-Stwórcy, który w równy sposób traktuje wszystkich ludzi. Pojawiła się idea indywidualnego zbawienia i indywidualnej relacji z Bogiem, całkowicie obca światu antycznemu. Św. Augustyn dodał do tego koncepcję czasu liniowego, zgodnie z którą świat ma swój początek i koniec, a wszystko, co się dzieje, zmierza do określonego celu leżącego w przyszłości. Znaczenie określonych wydarzeń dziejowych zaczęto mierzyć z punktu widzenia celu, do którego zmierza ludzkość, czyli zbawienia. To wszystko, dzięki czemu ludzkość przybliżyła się do Boga, było uznane za dobro, a to wszystko, co ludzkość od tego celu oddala – zło. W ten sposób w dzieje został wpisany ideał doskonalenia się całej ludzkości i realizowania swojego wspólnego przeznaczenia. Doskonalenie to miało obejmować zarówno sferę moralną jak i poznawczą. Rozumowe poznawanie świata było ściśle związane z wiarą w Boga, gdyż chrześcijanin chciał po prostu rozumieć, jak działa jego Stwórca. Stąd też wzięła się intensywność debat toczonych przez chrześcijańskich teologów i filozofów w średniowieczu, którzy mieli olbrzymią wolę poznania tego, jak Bóg stworzył świat, jaki jest sam Bóg i na czym polega zbliżanie się do niego. To właśnie z tego intelektualnego zacięcia zrodziły się średniowieczne uniwersytety, na których wykładano obok teologii i filozofii, także prawo rzymskie.

W ten sposób powstała cywilizacja łacińska, oparta na przekonaniu, że Bóg stworzył świat według pewnych reguł, które tworzą ład, który człowiek może swoim rozumem odkryć, i naśladować, tworząc swoją własną kulturę, opartą na prawie zapisanym w naturze rzeczy. Cywilizację łacińską charakteryzował daleko posunięty optymizm poznawczy, przy czym zdawano sobie sprawę z tego, że pewne prawdy, przede wszystkim te dotyczące samego Boga, dostępne są w większości tylko na drodze Objawienia i Łaski. Ten optymizm poznawczy brał się z przekonania, że skoro świat jest rozumny – bo stworzony przez Boski Rozum, Odwieczny Logos – a człowiek został wyposażony w rozum, to jest w stanie tenże porządek zapisany w bytach odczytać.

Cywilizacja łacińska kładła także olbrzymi nacisk na etykę. Rozumiano bowiem, że prawa zapisane w strukturze świata dotyczą także tego, jak powinniśmy traktować samych siebie i innych ludzi. Że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, a to ma określone skutki. Że przychodzi na świat z pewnym, z góry mu danym, potencjałem, który może w pełni rozwinać, a może też go zmarnować, czy też ze względu na środowisko nie będzie mu dane w pełni żyć w zgodzie ze swoją naturą. Stworzono więc też koncepcję władzy tyranicznej, która polega na tym, że nie pozwala ludziom żyć

zgodnie z ich naturą. Nie chodzi tutaj o formę władzy i ustrój państwa – monarchię, arystokrację czy demokrację – lecz o stosunek władzy do prawa naturalnego. Władza, która realizuje dobro wspólne, szanuje prawo naturalne. Trudno to sobie wyobrazić współczesnemu człowiekowi, ale to tylko źle świadczy o współczesnym świecie...

Cywilizacja łacińska zawdzięcza swoją nazwę właśnie łacinie, którą posługiwało się średniowiecze. Z perspektywy ostatnich kilkuset lat lepiej już rozumiemy ścisły związek między kształtem tej cywilizacji a właśnie językiem łacińskim, choć ciągle za mało o tej kwestii się mówi. Łacina to precyzja pojęć i sądów, zwięzła forma wyrażająca bogatą treść, to język ładu, rozumu. Wartość tej kwestii możemy zrozumieć dzięki najbardziej zagorzałym wrogom łaciny, czyli niemieckim filozofom protestancko-nacjonalistycznym czy też ich spadkobiercom, do których należy choćby taki Martin Heidegger. Przykładowo, Johann Gottlieb Fichte w swoim znanym dziele *Mowy do narodu niemieckiego* (1808) przypuścił bezpardonowy atak na łacinę jako język martwy, który ze względu na swoją „martwość” nie posiada rzekomo głębszego dostępu do „żywej rzeczywistości”. Łacinie przeciwstawił język niemiecki jako „prajęzyk” (*Ursprache*), który nie został „splamiony” wpływami języka Cycerona i przez to zachował swoją rzekomą jedność z „prazyciem” plemion germańskich. Esencją niemieckości miało być całe dziedzictwo germańskie z czasów, kiedy plemiona te nie zostały jeszcze splamione wpływami jakichkolwiek obcych cywilizacji, w tym przede wszystkim rzymskiej, a następnie chrześcijaństwa, a dokładnie katolicyzmu rzymskiego. Język to narzędzie wyrażania wyobraźni narodowej, przeczuć, pamięci symbolicznej, a najwyższym szczytem takiej autoekspresji jest poezja i poematy narodowe. Analizując tę koncepcję języka współczesnymi narzędziami trudno nie dostrzec, że Fichtemu chodziło o to wszystko, co współczesna psychologia wiąże z podświadomością (nieświadomością), archetypami czy wręcz psychiką pierwotną. Czyli wszystkim tym, co w starożytnej Grecji zostało przekroczone, dzięki czemu ludzkość została wprowadzona na wyższy, bo świadomy i racjonalny poziom rozwoju. Wszystko to zostało potępione przez całą plejadę niemieckich myślicieli – od Johanna Hamanna, przez Johanna Herdera, wspomnianego Johanna Fichtego, a następnie Friedricha Nietzschego do Martina Heideggera. Dla wszystkich tych myślicieli pojawienie się rozumu tworzącego abstrakcyjne pojęcia to największa katastrofa w historii ludzkości!

A jaki ma to związek z łaciną? Właśnie taki, że język łaciński okazał się najbardziej doskonałym narzędziem formułowania abstrakcyjnych pojęć, precyzyjnego nazywania rzeczy po imieniu, formułowania logicznych sądów i rozwijania ludzkiego rozumu. Z prawdziwie nienawistną furią wszyscy ci myśliciele potępili właśnie ten aspekt ludzkiego rozwoju jako rzekomo „alienację” od „prawdziwego życia”. Bo człowiek miał się wyrażać poprzez to, co uczuciowe, popędowe, irracjonalne, podświadome, pierwotne. Łacina się do tego nie nadawała, a wręcz przeciwnie – człowiek ucywilizowany według wzorców cywilizacji łacińskiej wykracza poza swoją podświadomość, uczucia, popędy czy psychikę pierwotną i szuka zrozumienia otaczającej go rzeczywistości.

Atak na rozum

Piszemy o tym, bo to właśnie w Niemczech przypuszczono największy atak na cywilizację łacińską, czego skutkiem jest to, że na końcu tego procesu ludzkość na początku XXI wieku wraca do etapu mitu. Kluczowym momentem była oczywiście działalność Marcina Lutra, który ogłosił, że człowiek jest całkowicie zdeprawowany przez grzech pierworodny i nie jest ani wolny, ani zdolny do poznania prawdy. Rozum przez Lutra wielokrotnie był wręcz nazywany „dziwką Szatana”, a filozofia arystotelesowska i scholastyka narzędziem Złego. Nienawiść tego niemieckiego mnicha do całego dziedzictwa cywilizacji łacińskiej była przeogromna. W zamian proponował czysty fideizm, zdanie się tylko i wyłącznie na Łaskę i czytanie Biblii (*sola fide, sola gratia, sola scriptura*). Człowiek w poszukiwaniu głębszego objęcia rzeczywistości swoim rozumem nie miał się już posługiwać, lecz tylko i wyłącznie zdać się na wiarę i Biblię. Nic dziwnego, że właśnie potem w Niemczech zrodzi się wspomniana wyżej tradycja całkowitego potępienia abstrakcyjnego rozumu szukającego obiektywnej prawdy o świecie. Większość wymienionych powyżej osób była albo pastorami i teologami, albo synami pastorów.

Nie dziwi też, że inny syn pastora, filozof Immanuel Kant, stworzył nową koncepcję filozoficzną, zgodnie z którą prawda obiektywna nie jest poznawalna, a człowiek może poznawać tylko twory własnego rozumu. Także nie istnieje coś takiego, jak obiektywne dobro moralne wpisane w naturę człowieka, a cała etyka jest tylko „als ob”, czyli zależna od tego, czy istnieje jakakolwiek wolność, której nawet nie jesteśmy w stanie udowodnić, a jedynie możemy założyć, że istnieje, bo jest to zgodne z naszym doświadczeniem. Ale co wtedy, jeśli 200 lat później pojawi się choćby taki niemiecki myśliciel jak Gerhard Roth, który zaneguje ludzką wolność i podważy całe nasze myślenie o etyce i prawie, postulując odrzucenie koncepcji winy i stworzenie nowego prawa, bez kategorii winy? To się już dzieje na naszych oczach.

Niemiecka filozofia okazała się być prawdziwym dziełem zniszczenia wszystkich kategorii, które zostały wypracowane w starożytnej Grecji. Inny filozof, Georg Wilhelm Friedrich Hegel, odrzucił logikę arystotelesowską z jej zasadą niesprzeczności, zgodnie z którą: coś albo jest albo nie jest. U Hegla wszystko „się staje”, po trochu jest, a po trochu nie jest. Światem rządzi dialektyka, walka sprzeczności, która według schematu teza-antyteza-synteza rzekomo napędza rozwój. Z tego zrodził się potem słynny niemiecki historyzm, zgodnie z którym prawda jest relatywna, bo ściśle związana z kategoriami miejsca i czasu, w których żyje dana wspólnota. Myśl tę rozwinął na przełomie XIX i XX wieku Franz Boas, który z Niemiec wyemigrował na kontynent północnoamerykański i stworzył podwaliny pod nowoczesną antropologię. Zajmował się badaniem zwyczajów plemion pierwotnych i zanegował ideę, że istnieje jakaś różnica między społeczeństwami lepiej czy słabiej rozwiniętymi, cywilizacją i barbarzyństwem. Kanibalizm niektórych ludów pierwotnych jest przecież taką samą formą autoekspresji kulturowej jak prawo naturalne, przyznające każdemu niezbywalne prawa. To ważny wątek, bo uczennica Boasa, Margaret

Mead, pod wpływem idei swojego mistrza współtworzyła podstawy koncepcji genderowych, zgodnie z którymi nawet płeć jest wolnym wyborem, a nie częścią ludzkiej natury.

Prawdziwymi zabójcami cywilizacji łacińskiej stali się jednakże Friedrich Nietzsche i Martin Heidegger, co zostało dokładnie zrekonstruowane w książce Adama Wielomskiego *Zabójcy Zachodu. Prawica i lewica nietzscheańsko-heideggerystyczna*. Przede wszystkim Nietzsche rozwinął niemiecką koncepcję mitu, która już w epoce romantyzmu była coraz częściej przeciwstawiana grecko-łacińskiej koncepcji prawdy. Mit to wszystko to, w co dana wspólnota w danym miejscu i czasie wierzy, i przyjmuje za obiektywną prawdę. Z punktu widzenia socjologii takie postawienie sprawy ma też i sens – różne ludy przyjmowały i przyjmują różne idee za prawdę, które wcale nie muszą być prawdziwe, a bardzo często prawdziwe nie są. Nietzsche idzie jednak dużo dalej i twierdzi, że obiektywnej prawdy w ogóle nie ma i istnieją tylko mity. I tylko i wyłącznie na mity jesteśmy skazani. Co więcej, wybitne i silne jednostki, czyli „nadludzie”, mogą tworzyć taki mit i narzucać go słabszym i gorszym, „podludziom”, jako „prawdę” do wierzenia. „Podludzie” będą przekonani, że to w co wierzą jest obiektywną prawdą, natomiast ich „panowie” będą mieć pełną świadomość tego, że to oni są twórcami tegoż mitu i za jego pomocą rządzą ciemnymi masami.

To jest jedna z przyczyn, dlaczego Friedrich Nietzsche był tak bardzo fetowany w III Rzeszy. Ideologowie narodowego socjalizmu dobrze wiedzieli o tym, że sami tworzą taki mit dla mas. Mit, dzięki któremu Niemcy miały stać się światową potęgą. Alfred Rosenberg wyraził to wprost, tytułując swoją najważniejszą pracę jako *Mit XX wieku (Der Mythos des 20. Jahrhunderts)*. Ośią centralną tegoż mitu była kategoria rasy germańskiej (aryjskiej, nordyckiej), która miała stanowić jedyną siłę kulturotwórczą w Europie. Na drodze do jej pełnego rozwoju – a tym samym Europy – mieli stać Żydzi, którzy stworzyli etykę równości i ochrony słabszych przed silniejszymi. Co więcej, dziełem Żydów miało być także chrześcijaństwo i Kościół rzymskokatolicki, który uczył miłości bliźniego. Św. Paweł miał sfalszować nauczanie Chrystusa i zataić prawdę o jego aryjskim pochodzeniu i aryjskiej doktrynie. Chrystus Rosenberga to dzielny germański wojownik, który uczy zwyciężać wrogów, a nie cierpiący i umierający na krzyżu Żyd... Dziełem Żydów był także zarówno kapitalizm, jak i komunizm. Dzięki wierze w siłę swojej rasy Niemcy mieli pokonać Żydów, oswobodzić od nich siebie, a także całą Europę. Oznaczało to walkę z wszystkimi siłami rzekomo stworzonymi przez Żydów po to, by nękać twórczych i wojowniczych Germanów. Zwycięstwo Niemców miało oswobodzić siły rasy aryjskiej, dzięki czemu Europa miała przeżywać okres niebywałego rozwoju. Mit ten cieszył się dużą popularnością wśród Niemców, gdyż już przez cały XIX w. niemieczyna zaczęła się różnymi germańskimi ideami. Najbardziej tragiczne jednakże jest to, że ten mit – jak również te krewniacze, stworzone przez Adolfa Hitlera, Heinricha Himmlera, Richarda Darré i Josepha Goebbelsa¹ – rzeczywiście służyły temu, by zmobi-

¹ Dokładne omówienie różnic i podobieństw: F.-L. Kroll, *Utopie als Ideologie: Geschichtsdenken und politisches Handeln im Dritten Reich*, Paderborn 1998.

lizować niemiecki volk do walki z wrogami, czego efektem było ludobójstwo na niespotykaną wcześniej skalę. To właśnie III Rzesza była groźną przestrożą przed tym, do czego może prowadzić tak radykalne odrzucenie idei obiektywnej prawdy i uniwersalizmu etycznego. Niestety, do dzisiaj temat ten nie został prawie przerobiony, a związki nazistowskiego podejścia do prawdy z postmodernizmem i współczesnym relatywizmem są starannie ukrywane.

W kontekście kwestii mitu nazistowskiego warto wspomnieć filozofa Martina Heideggera, któremu marzyło się stworzenie zupełnie nowego języka, światopoglądu, całego systemu wierzeń, przekonań, które nie miałyby nic wspólnego ze światem wyrosłym z Grecji, Rzymu i chrześcijaństwa. Poniósł na tym polu całkowitą porażkę, jedyne co mu zostało, to rola zabójcy świata, którego kulminacyjnym punktem rozwoju było powstanie cywilizacji łańskie. Ale właśnie dlatego jego pisma zachwyciły takich twórców postmodernizmu jak Jacques Derrida i Gilles Deleuze, którzy rzucili hasło totalnej dekonstrukcji zastanego świata. Przede wszystkim chodziło o dekonstrukcję języka, pojęć, schematów myślowych. Rozum abstrakcyjny został uznany za źródło społecznej opresji. Mało kto zwraca uwagę na ścisłe powiązanie postmodernizmu właśnie z niemieckimi ideami.

Współczesne źródło zarazy: Instytut Esalen

Na końcu tej historycznej rekonstrukcji drogi człowieka od mitu do rozumowej prawdy i z powrotem do mitu warto wspomnieć o takim miejscu jak powstały w latach 60. Instytut Esalen w Kalifornii. Jego twórcy, w tym przede wszystkim Richard Murphy i Dick Price, chcieli stworzyć z jednej strony, miejsce do rozwijania alternatywnej psychiatrii, a z drugiej, chodziło o „pogodzenie” tradycji Wschodu i Zachodu². Jak pisze Jacek Weichert: „Przyjaciele wstrzelili się w moment rosnącej fascynacji buddyzmem i jogą, której ton nadali bitnicy, a teoretycznego zaplecza dostarczyli popularyzator zen i buddyzmu Alan Watts – wygłosił w Esalen pierwszy wykład – oraz religioznawcy Joseph Campbell i Frederic Spiegelberg. Nowe trendy w psychologii i medycynie alternatywnej reprezentowali z kolei orędownik LSD i psylocybiny Timothy Leary, twórczyni integracji strukturalnej Ida Rolf, założyciel terapii gestalt Fritz Perls oraz jego rywal Will Schutz, zwany „Cesarzem z Esalen”, popularny teoretyk i praktyk terapii grupowej. Kluczowe znaczenie w kształtowaniu się ruchu samorozwojowego w Esalen mieli również czołowi przedstawiciele niezwykle popularnej w latach 50. terapii humanistycznej, tzw. trzeciej siły w psychologii obok psychoanalizy i behawioryzmu, Carl Rogers i Abraham Maslow, który nazwał Esalen „potencjalnie najlepszym ośrodkiem edukacyjnym na świecie”.

² J. Weichert, *Wyścig po jeszcze większy zysk: pracownicy Google’a medytują, a Facebook bierze się za buddyzm*, 14.01.2022, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28000610,wyscig-po-jeszcze-wiekszy-zysk-pracownicy-google-medytują.html?disableRedirects=true> (dostęp: 17.06.2022).

Co łączyło te wymienione w cytacie osoby, jak i pozostałych współtwórców tego miejsca, to określony stosunek do założeń greckiej paidei i dziedzictwa cywilizacji łacińskiej. Jedną z głównych idei propagowanych w Esalen była ta dotycząca rozwoju ludzkiego potencjału, czemu miały służyć różne techniki terapeutyczne, coachingowe, medytacyjne, w tym przede wszystkim wschodnie, seks tantryczny, „medytacyjne tripy na kwasie i terapia krzykiem”. Do tego dochodziły LSD i grzybki – w końcu jedną z ważniejszych postaci był tam Aldous Huxley. Rozwinięta oferta była niezwykle bogata i dosłownie zdominowała cały współczesny świat. Co jest punktem krytycznym całej tej koncepcji, to definicja tego, czym jest ludzki potencjał. Antropologia – czyli przekonania na temat tego, kim i jaki jest człowiek – która leżała u podstaw badań i praktyk rozwijanych w Esalen, opierała się na ideale „dobrego dzikusa”, który jest dobry z natury i którego ogranicza sztuczna cywilizacja. Ideał ten znajdziemy choćby w pismach francuskiego filozofa Jeana-Jacques’a Rousseau, jak i wspomnianego wcześniej Johanna Herdera. W szczególności niemiecki romantyzm, jak i neoromantyzm, hołdowały idei wyzwolenia głębszego „ja” z oków abstrakcyjnego, schematycznego i ograniczającego rozumu, co doskonale zostało pokazane przez Petera Vierecka w jego słynnej pracy *Metapolitics: From Wagner and the German Romantics to Hitler* („Metapolityka: Od Wagnera i niemieckiego romantyzmu do Hitlera”) ³. Wspominamy o tym, żeby pokazać, że idea „wyzwolenia” człowieka z oków cywilizacji miała swoją długą tradycję, a w największym stopniu rozwijana była w Niemczech, gdzie w szczególności gnostycka ezoteryka cieszyła się olbrzymią popularnością, przede wszystkim w kręgach protestanckich. Co więcej, idea ta ściśle związana była z ideologią narodowo-socjalistyczną, której esencją miało być właśnie wyzwolenie Niemców z więzów złej, ograniczającej cywilizacji stworzonej z ducha Grecji a przede wszystkim Rzymu, za którą ostatecznie mieli stać Żydzi i ich Bóg Jahwe, krępujący... potencjał rasy nordyckiej... Brzmi znajomo? To nie jest przypadek!

Prawzorem dla Esalen był inny instytut, Monte Verità, założony na początku XX wieku w szwajcarskim mieście Ascona, skupiający czołowych intelektualistów ówczesnej Europy. Przyjeżdżali tam Carl Gustav Jung, Mircea Eliade, Gershom Scholem czy Henry Corbin. Promowany był wegetarianizm, nudyzm, szamanizm i moda na prymitywizm. Czyli wszystko to, co znajdziemy potem w Esalen. Czym jest więc ludzki potencjał według tych koncepcji? Potencjałem jest wszystko to, co jest związane z naszą podświadomością, będącą nieograniczonym źródłem wyobraźni, kreatywności, twórczości, życiowej energii, popędów. Rozwój ma polegać na swobodnej ekspresji swoich uczuć, wnętrza, marzeń, wyobrażeń, i odrzuceniu rozumu abstrakcyjnego, który rzekomo cały ten potencjał blokuje. Stąd też wzięła się moda na rytuały szamanistyczne i zażywanie halucynogenów, żeby doświadczyć odmiennych stanów świadomości i stać się przez to bardziej twórczym.

Z punktu widzenia kategorii wypracowanych w świecie łacińskim jest to droga donikąd. Bo bez wątplenia dzięki stosowaniu różnych metod, których korzenie sięgają

³ P. Viereck, *Metapolitics. The Roots of the Nazi Mind*, New York 1961.

Esalen, człowiek może osiągnąć większą skuteczność w swoim działaniu czy rozwinąć różne zasoby zawarte we własnej psychice i ciele. Ale co z tego, jeśli nie będzie wiedział, po co żyje, jaki jest cel jego działań i co ma w ogóle w życiu sens? Co z tego, jeśli nie będzie miał wypracowanych kryteriów tego, w co ma się właściwie zaangażować? Co jest dobre, a co złe? O co warto walczyć, starać się, a co jest tylko mirażem i iluzją sukcesu? To pytania, na które odpowiedzi szuka rozum abstrakcyjny, w żmudny sposób, odwołując się do dorobku pokoleń, które także mierzyły się z tymi trudnymi kwestiami. „Uwolnienie” człowieka od tegoż „jarzma myślenia abstrakcyjnego” kończy się tym, że człowiek staje się ofiarą tych, którzy opanowali techniki „zarządzania”, czyli wpływania na jego podświadomość. Nie dziwi więc, że jak słusznie pisze Weichert, dziedzictwo Esalen stało się podstawą sukcesu Doliny Krzemowej, wielkich koncernów medialnych, agencji reklamowych i piarowych: »Wielu hipisów po otrzeźwieniu i opuszczeniu komun znalazło zatrudnienie w agencjach marketingu i reklamy. W ten sposób wartości artystycznej krytyki kapitalizmu, jak samorozwój, wolność, bunt, otwartość, kreatywność, podmiotowość weszły do mainstreamu, kolonizując wyobraźnię pokolenia *baby boomers*, strukturyzując ich pragnienia i definiując ideał „samego siebie”«. Techniki wypracowane w Esalen, jak choćby Neurolingwistyczne Programowanie (NLP), stały się narzędziem do kształtowania wyobrażeń o świecie miliardów ludzi. Wyobraźnia całych społeczeństw została poddana kształtowaniu przez specjalistów, którzy znaleźli klucz do tego, jak wpływać na ludzką podświadomość, na pragnienia, oceny moralne, stany emocjonalne. A nad wszystkim króluje podstawowy przekaz: źródło boskiej perfekcji jest w nas samych, chodzi tylko to, by zrzucić wszelkie ograniczenia, stać się „samym sobą”, realizować swoje marzenia i osiągać wielkie sukcesy. Racjonalny namysł nad rzeczywistością? Wiara w istnienie obiektywnej natury rzeczywistości i człowieka? W moralne dobro i zło? To wszystko jest stygmatyzowane jako przesady, ciemnogród, bo nowoczesny człowiek ma swoją własną prawdę i sam decyduje o tym, co jest dobre, a co złe.

Na tych założeniach została oczywiście oparta cała pedagogika ostatnich dekad, czego skutki obserwujemy już od dłuższego czasu. Podamy jeden przykład z życia wzięty, który powie więcej niż teoretyczny wykład. Otóż pewna pani profesor przyłapała studentkę na plagiacie i zażądała od niej nowej, samodzielnej pracy (mogła sprawę od razu zgłosić do prokuratury). I dostała wiadomość, w której studentka oskarżyła ją o to, że ta wpłynęła negatywnie na jej nastrój, że czuje się źle, i że ma przez nią „popsute” najbliższe dni, i że „jak ona mogła jej coś takiego zrobić?!”. W ogóle nie widziała problemu w tym, że popełniła przestępstwo, a problemy stwarzała profesorka, która przecież powinna udać, że niczego nie widziała i zaliczyć jej pracę, tak żeby studentka miała „fajny” dzień. Opowieść jest autentyczna. To jest dopiero początek tego, co nas czeka w społeczeństwie ludzi, którzy „wyzwolili się” z wszystkiego, co rzekomo „ogranicza ich własne ja”.

Najbardziej przerażające w tym wszystkim jest jednak to, że ci ludzie, którym wydaje się, że są „autentyczni”, są całkowicie programowani i sterowani przez speców od

marketingu, piaru, mediów. Bo ci ostatni do perfekcji opanowali sztukę manipulowania ludźmi w ten sposób, że są oni absolutnie przekonani, że „myślą samodzielnie”. A ich wewnętrzne zasoby czy „potencjał” znajdują się na usługach wielkich korporacji, które wiedzą, jaki zrobić z tego użytek, żeby zarobić wielkie pieniądze.

Na końcu tego procesu stoi choćby taki Klaus Schwab, który niedawno opublikował swoją ostatnią książkę *The Great Narrative* („Wielka Narracja”), którą poprawniej należałoby zatytułować: „Wielki Mit”. A najlepiej: „Mit XXI w.”. Analogie do książki Rosenberga nie są oczywiście przypadkowe.

Przykład skutków różnic podejścia

Skutki „dekonstrukcji” pojęcia prawdy są straszliwe. Ludzie mentalnie pozostają na poziomie dzieci, które żyją tylko bajeczkami i nie rozumieją otaczającej rzeczywistości. Towarzyszy temu charakterystyczny dla dzieci sentymentalizm i niezdolność do racjonalnej oceny sytuacji. Przykładem są zachwyty nad różnymi cklowymi wpisami w mediach społecznościowych, bez głębszego namysłu nad tym, co faktycznie opisują. Podajmy konkretny przykład.

Jakiś czas temu na Facebooku pojawił się taki oto wpis:

Antropolog pokazał grę dzieciom afrykańskiego plemienia... Umieścił koszyk z pysznymi owocami przy pniu drzewa i powiedział im: „Pierwsze dziecko, które dotrze do drzewa, dostanie koszyk”. Kiedy dał im sygnał startowy, zdziwił się, że szli razem, trzymając się za ręce, aż dotarli do drzewa i podzielili się owocami! Kiedy zapytał ich, dlaczego to zrobili, skoro każdy z nich mógł mieć koszyk tylko dla siebie, odpowiedzieli ze zdumieniem: „Ubuntu”... czyli jak jedno z nas może być szczęśliwe, podczas gdy reszta jest nieszczęśliwa? „Ubuntu” w ich języku oznacza: „Jestem, bo jesteśmy”. To plemię zna sekret szczęścia, który został utracony w społeczeństwach uważających się za „cywilizowane społeczeństwa”...!⁴

Autor wpisu odwołuje się tutaj do afrykańskiej idei ubuntu, która ma świadczyć o wyższości myślenia plemiennego nad „cywilizowanymi społeczeństwami”. Ideą tą zachwycało się tysiące internautów, komentujących przytoczony wpis na Facebooku. A na sprawę można spojrzeć zupełnie inaczej. Konkretnie chodzi o to, jak afrykański

⁴ “An anthropologist showed a game to the children of an African tribe ... He placed a basket of delicious fruits near a tree trunk and told them: “The first child to reach the tree will get the basket.” When he gave them the start signal, he was surprised that they walked together, holding hands until they reached the tree and shared the fruit! When he asked them why they did that when any one of them could have had the basket only for themselves! They answered with astonishment: “Ubuntu”...that is, how can one of us be happy while the rest are miserable? “Ubuntu” in their language means: “I am because we are”. That tribe knows the secret of happiness that has been lost in societies that consider themselves “civilized societies”...!” <https://www.facebook.com/groups/604976183653760/posts/1118558885628818/> (dostęp: 17.06.2022).

stosunek do własności opisywał polski twórca koncepcji cywilizacji, a także autor pojęcia cywilizacji łacińskiej, Feliks Koneczny. Nie wiemy, czy chodziło mu dokładnie o ideę ubuntu, bo nie używa tego pojęcia, ale wiele na to wskazuje. Oddajmy mu głos:

Rzekomy komunizm podbiegunowy i murzyński wynika z pewnego poglądu etycznego, który – szczególnym trafem – panuje w strefach tak wręcz przeciwnych, a skrajnych. Według tego poglądu godzi się jednostce posiadać tylko tyle, „ile potrzebuje”, a co kto posiada „ponad potrzebę”, winien rozdać uboższym; w niektórych społecznościach wolno taką nadwyżkę samemu zabierać, gdyby jej nie chciano oddać dobrowolnie. Kto ma więcej, musi dać innemu, inaczej go „okradną”, jak się wyraża chrześcijański misjonarz. Tenże informuje nas zarazem o skutkach takiego systemu etycznomajątkowego. Oto nad Mulungussi w Afryce murzyńskiej każdy sieje i sadzi... jak najmniej. Czyż tylko nad Mulungussi?! (...) Gdy Europejczyka otoczy grono Murzynów, a którykolwiek z nich otrzyma podarunek, zaraz dzieli się z towarzyszami. Zazwyczaj bywają to przedmioty nie potrzeby (według ich zapatrywań), lecz zbytku, a zatem posiadane ponad potrzebę, czy raczej bez potrzeby. Całe to „dzielenie się” tyczy atoli zawsze czegoś, co nie stanowi własności według prawa rodowego. Chodzi o dorobek przygodny, a pozarodowy; jakżeż więc szczupła dziedzina tego dzielenia się!⁵

Słowa napisane przez Konecznego 100 lat temu idealnie pasują do wpisu na Facebooku, którym zachwycali się tysiące internautów, m.in. komentujących: „Jakież to wspaniałe, że te dzieci tak się dzielą!”. Koneczny poucza nas, że skutkiem tegoż obowiązku dzielenia się jest po prostu bieda trapiąca Afrykę, gdyż każdy, kto się napracuje i zgromadzi coś, co wykracza poza jego potrzeby, musi oddać to tym, którym tego brakuje! Przy takiej filozofii życia po prostu nie oplaca się pracować! Jaki ma sens wysilanie się, jeśli i tak owoców swojej pracy nie można zachować dla siebie? Jeśli trzeba je oddać tym, którym pracować się nie chciało? I efekt jest taki, że Afryka nie wykształciła swojej własnej etyki pracy i klepie biedę, co jest tylko jeszcze wzmacniane przez różne formy pomocy dla tego kontynentu, czym także zachwycają się wiecznie infantylni ludzie Zachodu.

Podany przykład miał pokazać, jaka jest różnica między postrzeganiem świata przez niedorozwiniętych intelektualnie ludzi a tymi, którzy przeszli szkołę cywilizacji łacińskiej. Tym pierwszym można wcisnąć każdą bajeczkę, byleby tylko była napisana zgodnie z regułami sztuki, czyli tak jak się pisze bajki dla dzieci: musi być dobry i zły bohater, wszystko jest czarno-białe, a na końcu zły zostanie unicestwiony. W Wielkim Micie pisanym przez Yuwala Harariego dobra jest nauka (a konkretnie to, co Harari za naukę uważa, a co naszym zdaniem jest pseudonauką) oraz bezwarunkowy rozwój technologii cyfrowych i genetycznych (tzw. postęp), a złe wszystko to, co tenże „postęp” ogranicza, a przede wszystkim wiara w Boga i przekonanie o istnieniu natury rzeczy, w tym natury człowieka. I miliony czytelników wierzą mu na słowo i nigdy

⁵ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Gebethner i Wolff, Kraków 1935, s. 87, PDF na stronie: <https://cbmn.pl/>.

nie sprawdzą, czy rzeczywiście nauka udowodniła to, co Harari twierdzi, że udowodniła. Bo ufają mu jak dzieci swoim rodzicom, bezgranicznie – bo taka jest natura psychiki dziecięcej, a w przypadku biologicznie dorosłych ludzi – psychiki zinfantylizowanej.

Co będzie dalej?

Ludzkość stoi na rozdrożu. Co do tego nie ma wątpliwości. Jeśli nadal będzie realizować program napisany w Esalen, którego korzenie tkwią jednak między innymi w protestanckiej rewolucji przeciwko dziedzictwu cywilizacji łacińskiej, z jej naczelną ideą jedności prawdy, dobra i piękna, jak również w neopoganiźmie promującym prymitywizm i potępiającym myślenie abstrakcyjne, to skończy jako genetyczny nawóz, podłączony do Internetu Rzeczy i Internetu Ciał, a w pierwszej kolejności do Metawersum, gdzie będzie żyć w świecie iluzji i zabawy swoją wyobraźnią, pod całkowitą kontrolą wielkich korporacji od technologii cyfrowych. Dzięki dostępowi do takich platform jak Netflix czy Amazon Prime, będzie mogła oglądać bajeczki, a żyć z dochodu gwarantowanego. Wieczne dzieci – po prostu. Ceną za to będzie utrata jakiejkolwiek autonomii i niezdolność do samodzielnego życia.

Jest także inna droga – kontynuowanie dziedzictwa cywilizacji łacińskiej, być może w kierunku wytworzenia jakiejś nowej formy cywilizacyjnej, w oparciu o osiągnięcia cywilizacji greckiej, rzymskiej i łacińskiej. To jest kwestia na razie otwarta – w tej chwili chodzi o to, by nie dopuścić do bezpowrotnej utraty tego, co ludzkość osiągnęła już swoim zbiorowym, wielopokoleniowym wysiłkiem. Nowe technologie na pewno dają duże szanse na prawdziwy rozwój ludzkiego potencjału, tego tkwiącego w naturze człowieka. Chodzi tylko o to, by człowiek dzięki nim rzeczywiście rozwijał potencjał wpisany w jego naturę, a nie by stały się narzędziem jej deformacji, jak to planują najważniejsi rzecznicy agendy globalistycznej.

Magdalena Ziętek-Wielomska



Różnica w postrzeganiu świata między niedorozwiniętymi intelektualnie ludźmi a tymi, którzy przeszli szkołę cywilizacji łacińskiej, jest ogromna. Tym pierwszym można wcisnąć każdą bajeczkę, byleby tylko była napisana zgodnie z regułami sztuki, czyli tak jak się pisze bajki dla dzieci.

49 sposobów cywilizowania



Tomasz
Banyś

O klasyfikacji cywilizacji pisano już wiele, ale dopiero PSC uściśliła ich kompletny podział, podając wzorzec, do którego można przypisać każdą empirycznie przebadaną grupę ludzi, określając jej przynależność do jednej z 49 metod życia zbiorowego.

Cybernetyczny wzorzec cywilizacyjny

Cywilizacja a Kultura

Zgodnie z naukowym podejściem do problematyki definiowania i unikania nieporozumień w zrozumieniu tematu – tak podkreślanym przez PSC¹, najważniejsze jest to, aby przede wszystkim zrozumieć istotę zjawiska, które zostanie nazwane w tym tekście przez autora słowami: **cywilizacja** i **wzorzec cywilizacyjny**. Ważne jest też, aby owe słowa, przez cały czas lektury tego artykułu, analizować jedynie przez pryzmat definicji, jakie zostaną tym słowom przypisane.

W niniejszym artykule rozważania nad tematyką cywilizacji zostały oparte na dorobku naukowym Feliksa Konecznego, uzupełnionym o odkrycia Henryka Piętki, Leona Petrażyckiego i Józefa Kosseckiego, gdzie **cywilizacja** definiowana jest jako *metoda ustroju życia zbiorowego* a **wzorzec cywilizacyjny** rozumiany jest jako dwuwymiarowa macierz zbudowana na elementach przedstawiających wzajemne relacje w ramach kategorii prawdy i dobra.

O czym jednak mowa? Cóż to za kategorie?

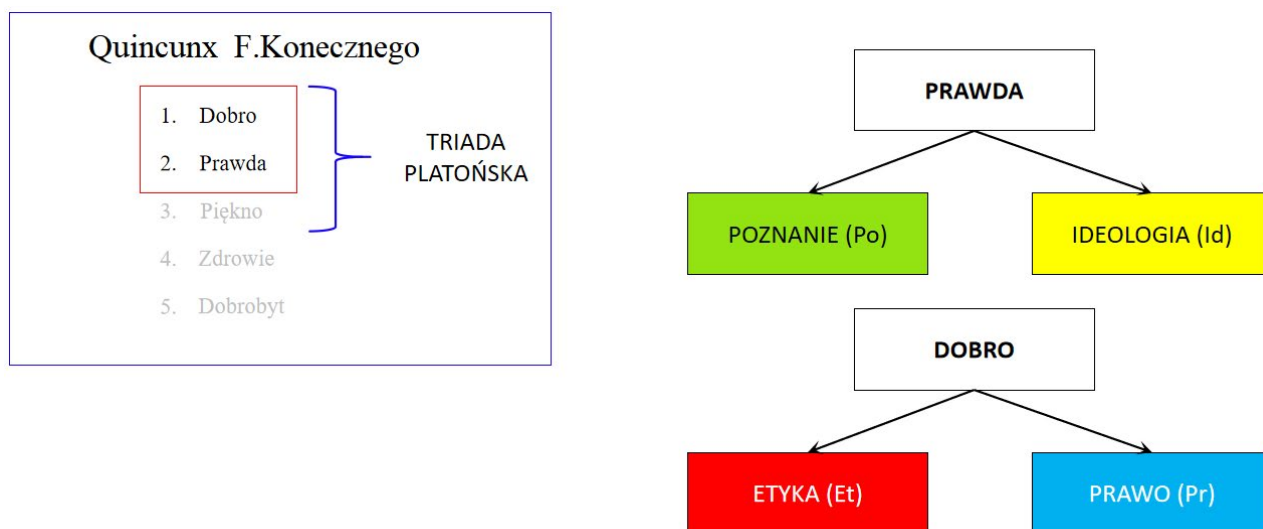
Otóż najznamienitszy nowożytny badacz zagadnień cywilizacyjnych – Feliks Koneczny, na kanwie swoich badań empirycznych wyodrębnił pięć kategorii bytu (tzw. Quincunx – **rysunek 1.**), które udało mu się odnaleźć w każdej z badanych przez siebie zbiorowości społecznych – nazwanych później cywilizacjami.

¹ Polska Szkoła Cybernetyki.

Były to odpowiednio:

1. Prawda,
2. Dobro,
3. Piękno,
4. Zdrowie,
5. Dobrobyt.

Dobro i Prawda są kategoriami niematerialnymi, związanymi ze sferą duchową (abstrakcyjną), Zdrowie i Dobrobyt zaś kategoriami materialnymi. Z kolei Piękno należy do pogranicza tych dwóch kategorii. Trzy z nich: Prawda, Dobro i Piękno, zaliczane są także do tzw. Triady Platońskiej (**rysunek 1.**), czyli greckiego kanonu etycznego.



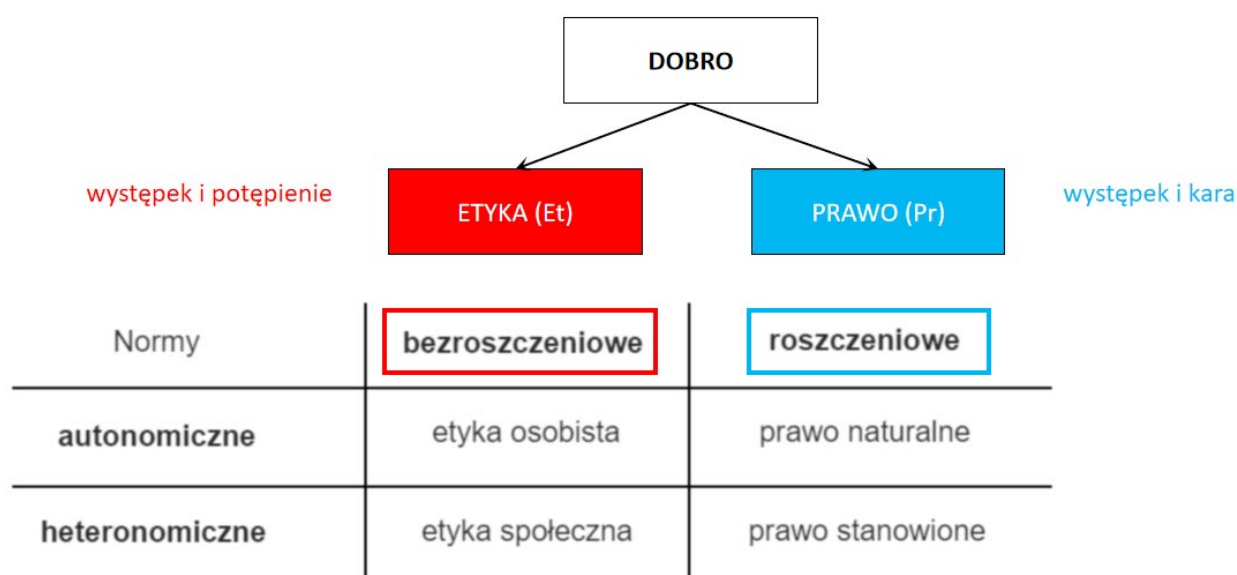
Rys. 1

Jak jednak od badań empirycznych można przejść do **wzorca cywilizacyjnego**?

Cybernetyczny wzorzec cywilizacyjny

Przypomnijmy, że wzorzec jest pewnym niezmiennym prawidłem – tak jak niezmienny jest wzór na pole prostokąta, gdzie zawsze jest ono iloczynem długości jego prostopadłych boków. Cybernetyka to z kolei **nauka o sterowaniu**, czyli o **wywieraniu celowego wpływu na określone zjawiska**. Cybernetyka zdefiniowała więc swój **wzorzec cywilizacyjny** w oparciu o dwie niematerialne (abstrakcyjne) kategorie bytu powyższego Quincunxa – prawdę i dobro, ponieważ to one właśnie są kluczowe w procesie sterowania (**rysunek 1.**). Są one kluczowe, ponieważ każdy proces podejmowania decyzji musi zostać poprzedzony rozpoznaniem sytuacji, a przewidywane skutki społeczne

uwzględniać zależności prawno-etyczne. W tym ujęciu każdą z tych kategorii (prawdy lub dobra) charakteryzują dwa rodzaje norm społecznych². I tak procesy rozpoznania rzeczywistości (kategoria prawdy) mogą być oparte na normach poznawczych (za prawdziwe uznawane jest to, co jest zgodne z rzeczywistością obiektywną, materialną) lub normach ideologicznych (za prawdziwe przyjmowane jest to, co jest zgodne z wyznawaną przez oceniającego ideologią). Procesy decyzyjne (kategoria dobra) skupiają się na relacjach norm prawnych do etycznych, czyli norm roszczeniowych do bezroszczeniowych (**rysunek 2.**).



Rys. 2

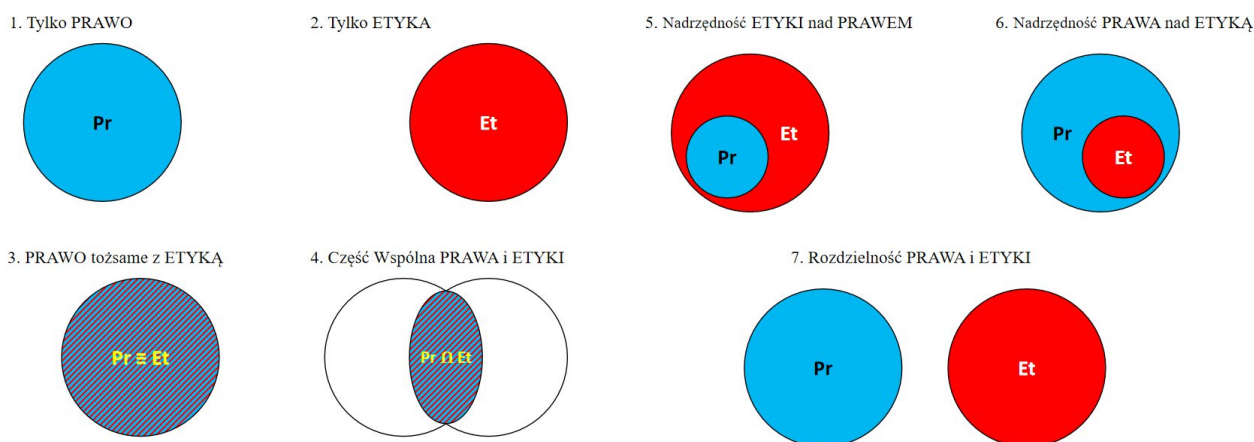
Każda z takich par: normy poznawcze-ideologiczne oraz normy prawne-etyczne może występować **w siedmiu i tylko siedmiu** wariantach, przedstawionych (dla wzajemnej relacji norm prawnych i etycznych) w postaci zbiorów na **rysunku 3.**

Podobnie można rozpaść zależność norm z kategorii prawdy – a więc norm poznawczych i ideologicznych. I to właśnie te siedem wariantów (formalnie jest jeszcze wariant ósmy, gdzie nie występują żadne z norm, czyli zbiór pusty. Wtedy jednak nie mielibyśmy do czynienia z procesem sterowania, więc jest on pomijany) stanowi kompletny wzorzec (nie model³) matrycy cywilizacyjnej. Siedem możliwych relacji w obrębie każdej kategorii daje dwuwymiarową matrycę 7x7, czyli 49 możliwych do zaistnienia cywilizacji, a bardziej precyzyjnie rzecz ujmując, jeśli przebadalibyśmy

² Norma społeczna – zbiór.

³ Model jest zawsze tylko pewnym przybliżeniem zagadnienia, a jego rozwiązanie zależy od dokładności obliczeń i może się zmieniać w zależności od ilości dodawanych z biegiem czasu współczynników obliczeniowych.

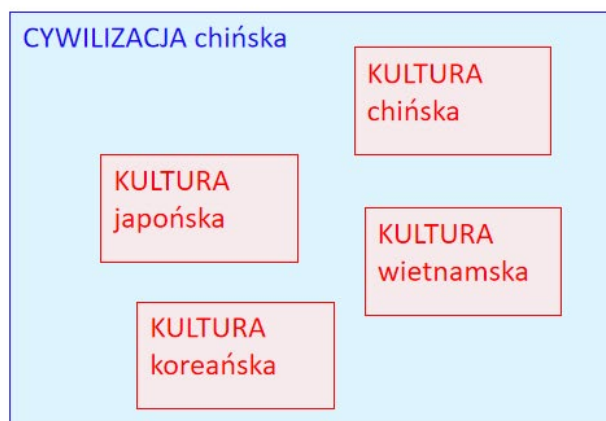
jakąkolwiek cywilizację wymarłą, obecną lub przyszłą, to zawsze będzie można umiejscowić ją na jednym z 49 pól owej macierzy. Jest to więc wzorzec uniwersalny, tak jak uniwersalny jest wzór Pitagorasa czy wspomniany już wzór na pole prostokąta.



Rys. 3

W obrębie każdej z tak rozumianych cywilizacji, definiowanej jako **metoda ustroju życia zbiorowego**, istnieją jeszcze osobne kultury, będące **duchowym aspektem życia społecznego**. Tak więc kultura jest podzbiorem w stosunku do cywilizacji. Wynika stąd, że każda cywilizacja może dzielić się na wiele kultur, czego przykładem dla np. cywilizacji chińskiej jest poniższa grafika (**rysunek 4.**).

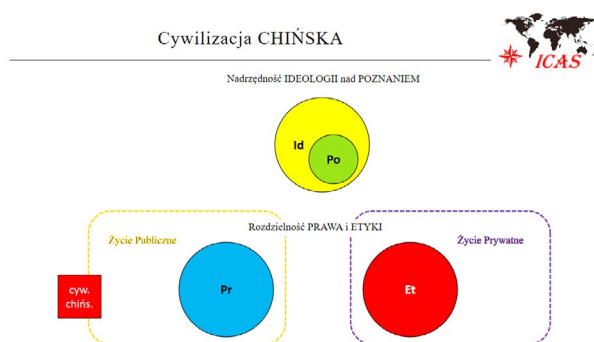
CYWILIZACJA	- metoda ustroju życia zbiorowego (normotyp danego społeczeństwa)
KULTURA	- duchowy aspekt życia społecznego



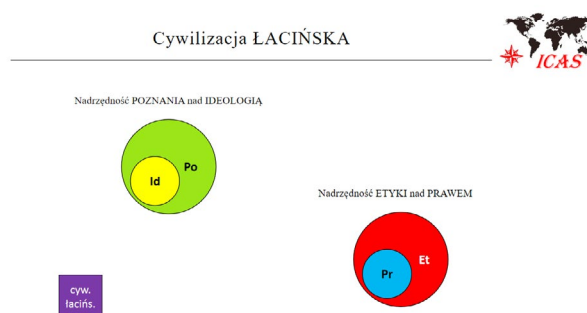
Rys. 4

Współcześnie istniejące cywilizacje i ich kategoryzacja w ramach cybernetycznego wzorca cywilizacyjnego

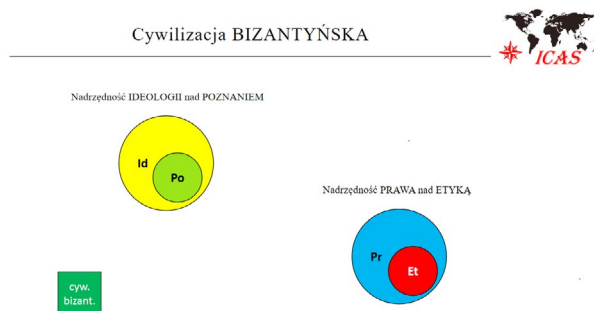
W ramach cybernetycznego wzorca cywilizacyjnego Józef Kossecki dokonał częściowego sklasyfikowania cywilizacji wymienionych przez Feliksa Konecznego jako wciąż istniejące. Są to odpowiednio cywilizacje: chińska (**rysunek 5.**), łacińska (**rysunek 6.**), bizantyńska (**rysunek 7.**), arabska (**rysunek 8.**), turańska (**rysunek 9.**), tybetańska (**rysunek 10.**), żydowska (**rysunek 11.**), bramińska (**rysunek 12.**).



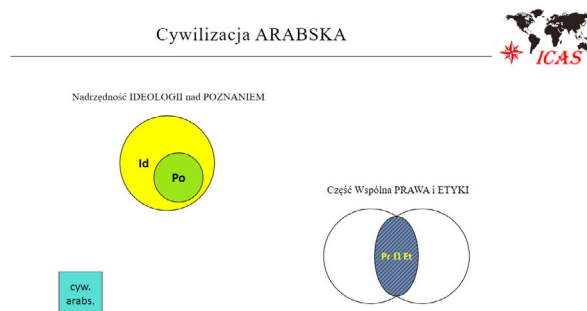
Rys. 5



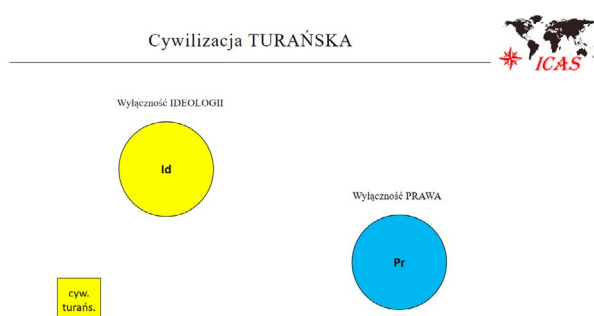
Rys. 6



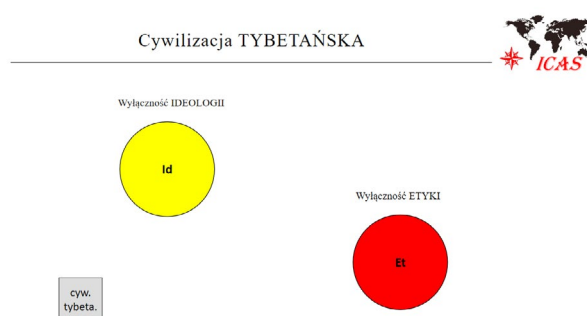
Rys. 7



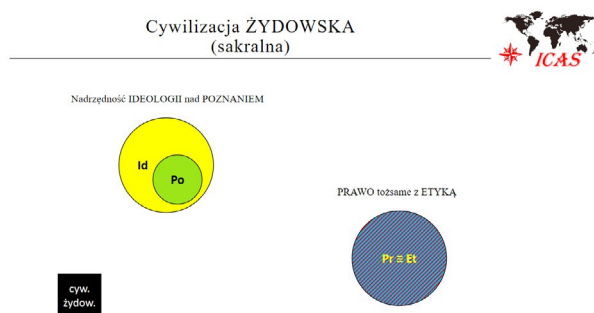
Rys. 8



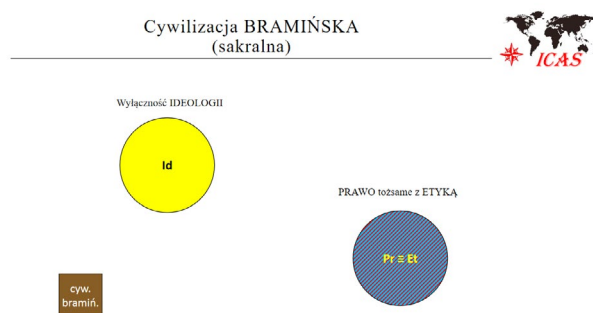
Rys. 9



Rys. 10



Rys. 11



Rys. 12

Wszystkie te cywilizacje naniesione na macierz cybernetycznego wzorca cywilizacyjnego prezentuje grafika na **rysunku 13.**, ale scharakteryzujemy krótko jedynie cztery z nich, jako najistotniejsze dla Polski:

- łacińską,
- turańską
- żydowską
- oraz dla świata:
- chińską.

WZORZEC J.Kosseckiego - 49 typów cywilizacji



		ETYKA vs. PRAWO						
		Pr	Et	Pr ≡ Et	Pr ∩ Et	(Pr ∪ Et) ∩ Np (Pr ∩ Et)	Pr C Et	Et C Pr
POZNANIE vs. IDEOLOGIA	Po	1	2	3	4	5	6	7
	Id	cyw. turańs.	cyw. tybetań.	cyw. bramiń.	11	12	13	14
	Po ≡ Id	15	16	17	18	19	20	21
	Po ∩ Id	22	23	24	25	26	27	28
	(Po ∪ Id) ∩ Np (Po ∩ Id)	29	30	31	32	33	34	35
	Po C Id	36	37	cyw. żydow.	cyw. arabs.	cyw. chińs.	41	cyw. bizant.
	Id C Po	43	44	45	46	47	cyw. łacińs.	49

9

Rys. 13

W każdym procesie sterowania udział biorą: obiekt sterujący (zarządzający społeczeństwem, który może działać w interesie tego społeczeństwa⁴ lub wręcz odwrotnie – niszczyć je)

⁴ Jest to wtedy system autonomiczny, a obiekt zarządzający społeczeństwem nazywany jest homeostatem.

oraz obiekt sterowany (społeczeństwo). Władza zatem przy rządzeniu może posługiwać się normami społecznymi cywilizacji zgodnej z tą, która jest najbliższa społeczeństwu lub odmienną od tej naturalnej dla danej społeczności, co musi prowadzić do konfliktów wewnętrznych.

W cywilizacji łaćńskiej (**rysunek 6.**) normy ideologiczne zawierają się w normach poznawczych, a normy etyczne dominują nad prawnymi. W praktyce oznacza to, że w ramach kategorii prawdy tylko część poznawanych elementów świata jest kodyfikowana w postaci ideologii, ale co ważne, ideologia nie może być sprzeczna z rzeczywistością. Zaś w kategorii dobra, postawy etyczne (bezrozsądkowe) są wyznacznikiem życia społecznego, a kodyfikacja prawna (formalna) jest potrzebna tylko po to, aby regulować najważniejsze zachowania wynikające z etyki (czy to osobistej, czy społecznej). Społeczeństwo w takiej cywilizacji ma daleko posuniętą autonomię w działaniu, ale też musi charakteryzować się chęcią zdobywania wiedzy i wysokimi standardami moralnymi. Gdy tego zabraknie, szybko dochodzi do degeneracji i rozpadu społeczeństwa.

Cywilizacja turańska (**rysunek 9.**) charakteryzuje się brakiem jakiegokolwiek etyki i norm poznawczych w życiu społecznym. Wszystkie decyzje podejmowane przez aparat rządzący są oparte na zarządzeniach, które są podporządkowane woli wodza – jest to właściwie rodzaj dyktatu wodza. Również prawda jest zarezerwowana jedynie dla wyobrażeń wodza, który decyduje o tym, co ma być uznawane za prawdziwe. Społeczeństwo dobrze czujące się w takiej cywilizacji, to osoby kierujące się podstawowymi instynktami witalnymi, takimi jak walka o przetrwanie, o zaspokojenie własnych przyjemności, czy o pozycję w stadzie. Społeczeństwo takie wiernie wykonuje polecenia wodza i jest przyzwyczajone do karności, oraz do obozowego i awanturniczego trybu życia. Preferuje zagarnianie cudzej własności i nie potrafi tworzyć dobrobytu opartego na pracy własnych rąk. Nauka w społeczeństwie turańskim jest w praktyce ograniczona do rozwoju technologii wojskowych.

Kolejna z grupy powyższych cywilizacji – cywilizacja żydowska, to jedna z dwóch istniejących współcześnie cywilizacji sakralnych (drugą z nich jest cywilizacja brahmińska, wywodząca się z Indii). W cywilizacjach sakralnych, normy etyczne i prawne są ze sobą tożsame. Oznacza to, że prawo reguluje wszystkie aspekty życia etycznego i że nie ma takich aspektów etyki społecznej, która nie podlegałaby przepisom prawa. W praktyce władza -wywodząca się z uprzywilejowanej grupy i wtajemniczona w arkan interpretacji „świętych” ksiąg, wykorzystuje te księgi do organizacji życia społecznego. W przypadku kultury chazarskiej w cywilizacji żydowskiej, księgą tą jest Talmud. Społeczeństwo, dla którego ta forma cywilizacji jest idealna, to społeczeństwo, które w pełni i dobrowolnie podporządkowuje się zarządzeniom „świętej” księgi i z pełnym przekonaniem wypełnia jej zapisy. W kategorii prawdy cywilizacja żydowska cechuje się rozbudowaną ideologią i przyjmowaniem tylko tych faktów rzeczywistości materialnej – także faktów historycznych, które nie podważają ideologii zawartej w „świętej” księdze. W przypadku kultury chazarskiej, cywilizacji żydowskiej jest to mit **narodu**

wybranego i wynikającego z niego prawo do panowania nad tzw. gojami⁵. Dlatego decydenci państwa Izrael przemilczają np. działalność takich osób jak dr Rezso Izrael Rudolf Kastner, który był współodpowiedzialny za wysłanie do obozu w Auschwitz-Birkenau ponad 600 000 węgierskich Żydów⁶, ponieważ mogłoby to zaszkodzić wizerunkowi nieprzekupnego i moralnie nienagannego narodu żydowskiego.

Ostatnią z wymienionych i najistotniejszą dla zrozumienia geostrategicznych zmian zachodzących na polach światowej szachownicy jest cywilizacja chińska. Jest to jednocześnie cywilizacja najtrudniejsza do zrozumienia dla przeciętnego Europejczyka, ponieważ stosunek prawa do etyki jest tutaj niejednoznaczny. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest jednak banalnie proste. Występuje tutaj bowiem rozdzielnosc norm prawnych – zarezerwowanych dla domeny publicznej, od norm etycznych – obecnych jedynie w życiu prywatnym. Osoby wychowane i należące do tego kręgu cywilizacyjnego uznają za naturalne to, że w sferze życia prywatnego (dokładniej rodzinnego) mają pełną swobodę decyzji (stąd polityka jednego dziecka, na terenach wiejskich, oddalonych od centrów prawodawstwa, nie była przestrzegana). Natomiast sfera publiczna jest w ramach cywilizacji chińskiej zarezerwowana dla cesarza i urzędników państwowych, którzy w oparciu o ideologię i moralność konfucjańską tak powinni zarządzać państwem, aby płynęły z tego korzyści dla każdego członka społeczności⁷. A ponieważ jest to prawidłowość, która narodziła się parę tysięcy lat temu, tak więc i obecnie sprawdza się doskonale w tamtej społeczności. Konfucjanizm jest w cywilizacji chińskiej również źródłem ideologii, której podporządkowane jest poznanie. W przeciwieństwie jednak do cywilizacji sakralnych nie jest ona nastawiona na władanie ludźmi gorszej kategorii, lecz na wprowadzanie harmonii w przestrzeni międzynarodowej i na ustabilizowaniu Państwa Środka, które będzie centrum światowego życia kulturowego. W przestrzeni międzynarodowej takie podejście doprowadzi do uwolnienia świata od anglosaskiego jedynowładztwa i kumulacji siły sojuszków wojskowych w jednym ręku. Będzie to świat, w którym kluczową rolę będą odgrywały bezpośrednie stosunki pomiędzy poszczególnymi, zainteresowanymi państwami, posługującymi się w handlu swoimi narodowymi walutami i zawierającymi indywidualne, dwustronne traktaty. Jest to koncepcja odczytywana jako wroga wobec imperiaлизму NWO, ale patrząc przez pryzmat ostatnich wydarzeń na świecie⁸ – konsekwentnie realizowana. Dlatego Chiny będą tą siłą, która ostatecznie przyczyni się do ucięcia ła

⁵ Talmud udziela gojom – czyli nie żydom, praw zbliżonych do tych jakie przysługują zwierzętom, co prowadzi bezpośrednio podział na nadludzi (żydów) oraz podludzi (gojów).

⁶ Artykuł pt. „Sprawa Kestnera – Strzały w alei Emanuela” został napisany w roku 1968 przez wybitnego polskiego narodowca i publicystę Ryszarda Gontarza. W wersji elektronicznej jest on dostępny pod poniższym linkiem: <https://piewca.pl/2018/04/26/sprawa-kestnera-strzaly-w-alei-emanuela/>

⁷ J.Kossecki, Cywilizacja chińska – genialny wykład Doc. Kosseckiego i patrz opis, kanał NAI Warszawa <https://www.youtube.com/watch?v=vi4dVvyvgrw>

⁸ <https://t.me/k8dplus/364> „Sami Amerykanie przyznają, że stracili kontrolę nad wpływem na rosyjskiego rubla i że rolę najważniejszej instytucji na świecie będzie wkrótce odgrywało BRICS”.

dolarowej hydrze, przetnie spiralę inflacji i da szansę wielu państwom świata na budowę własnego dobrobytu. Wszystko oczywiście bez dyktowania komukolwiek własnej woli, ponieważ w przeciwieństwie do SZAP⁹, Chińczycy nikomu nie narzucają swojej ideologii, co daje także i Polsce szansę na odbudowę własnego homeostatu i narodu oraz zapewnienie mu dobrobytu.

Walka cywilizacyjna na Ziemiach Polskich w XXI wieku

W kontekście postępującej, kolejnej fali zasiedlania Ziemi Polskich obywatelami Ukrainy¹⁰, warto wspomnieć o konflikcie cywilizacyjnym, jaki będzie musiał wystąpić pomiędzy obywatelami tego wieloetnicznego tworu, jakim stał się UkroPolin¹¹ (choć pod względem formalnym i biurokratycznym nazwa tego państwa to wciąż III RP). Społecznościami tymi są:

- Polacy – mogący mieć świadomość kulturową i misję cywilizacyjną narodu¹² polskiego; dostrzegający, że obecnie nie posiadają własnego – czyli działającego w ich interesie państwa,
- Poliniacy – spacyfikowana część narodowości polskiej, czyli żywo przypominającej talmudycznych bezmyślnych gojów¹³ (o motywacjach witalnych), bezwzględnie posłuszni woli rządzących i według turańskiej karności wykonujący nawet najbardziej absurdalne polecenia władz,
- Ukraińcy – narodowość¹⁴ hołdująca kulturze rusińskiej/ukraińskiej¹⁵ cywilizacji turańskiej oraz kulturze chazarskiej/banderowskiej cywilizacji żydowskiej

⁹ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

¹⁰ <https://legaartis.pl/blog/2022/04/04/mswia-wyjasnia-ze-uchodzczy-sa-wysiedlencami-z-ukrainy/>.

¹¹ UkroPolin, to nieformalna nazwa formalnego tworu o nazwie III RP, przejawiająca się uprzywilejowaną pozycją grup syjonistycznych i ukraińskich w wieloetnicznym społeczeństwie na Ziemiach Polskich.

¹² Naród to związek oparty na etyce i dobrowolności, który może funkcjonować bez własnego państwa, ale nawet wtedy dąży do jego posiadania i co ważne, potrafi samodzielnie w takim państwie spełniać wszystkie funkcje społeczne. Zobacz: J. Kossecki, *Naukowe podstawy Nacjonalizmu*, NAI, Warszawa 2015, s. 28-30.

¹³ „Goje rodzą się tylko po to, by nam służyć. Bez tego nie mieliby po co istnieć na tym świecie” – powiedział Rabin Josef Owadia podczas wystąpienia w synagodze w 2010 roku, <https://www.rp.pl/swiat/art14931391-rabin-goje-zyja-po-to-by-sluzyc-zydom>.

¹⁴ Narodowość to związek społeczny związany wspólnotą etnograficzną, który może podlegać różnym władcom oraz nie dąży do zmiany tego stanu rzeczy lub nie potrafi samodzielnie wytworzyć w swoim państwie wszystkich funkcji społecznych. Zobacz: J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, op. cit., s. 28-30.

¹⁵ Rusini nazywają się obecnie po rusku Ukraińcami. Nam nic do tego; ale też im nic do tego, że po polsku nazywają się Rusinami, bo tak ich zwiemy od tysiąca lat. Zobacz: F.Koneczny, Państwo i prawo w cywilizacji łacińskiej, rozprawa z 1941 roku, s. 106, dostępna pod linkiem: <https://wpolonia2polska.files.wordpress.com/2018/02/koneczny-feliks-cywilizacja-c582acic584ska.pdf>

(szacunkowo mowa tu już o ok. 12% ogółu społeczeństwa UkroPolin).

Polacy – dla których cywilizacja łacińska jest właściwą im metodą ustroju życia zbiorowego, w swoim dochodzeniu do prawdy kierują się tym, aby postrzegana przez nich rzeczywistość była jak najbardziej zgodna z rzeczywistością obiektywną (materialną). Wszelkie próby narzucenia Polakom przez władzę i media fałszywego obrazu rzeczywistości, Ci pierwsi oprotestowują, ponieważ uznają to za naruszenie podstaw swojej cywilizacji. Niestety, system sterowania społecznego w UkroPolin, podobnie jak na Ukrainie, jest obecnie bardzo podobny do tego, który dominował w nazistowskiej III Rzeszy. Władza próbuje sterować społeczeństwem za pomocą elementów cywilizacji: cywilizacji turańskiej – poprzez szereg ustaw anty-COVID-19 i antyrosyjskich, połączonych z nawoływaniem do przemocy wobec Rosjan lub Białorusinów; oraz cywilizacji żydowskiej – szerząc idee banderowskie, negujące Rzeź Wołyńską i usprawiedliwiające zbrodnie popełniane przez ugrupowania nazistowskie takie jak Batalion Azow kwestią wyższej konieczności (w myśl zasady cel uświęca środki, która to dewiza jest sprzeczna z kulturą polską cywilizacji łacińskiej i moralnością chrześcijańską).

Taki wzorzec sprawowania władzy został przetestowany w praktyce już podczas operacji COVID-19. Doświadczenie zapoczątkowane 13 marca 2020 roku potwierdziło skuteczność nadwiślańskiej propagandy i pokazało karność tubylczego ludu Poliniaków wobec reżimu NWO. Kuriozalne przepisy, ogłaszane na tzw. czwartkowych konferencjach (zamiast być wprowadzanymi w ramach ustaw zgodnych z konstytucją) udowodniły, że Poliniacy podporządkują się każdej decyzji rządzących. Te same metody doskonale sprawdziły się też po 24 lutego 2022 roku, w realiach konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. Skandowanie szowinistycznych ukraińskich haseł i śpiewanie pieśni UPA zostało owacyjnie przyjęte przez Poliniaków, a nienawiść na tle narodowościowym wobec Rosjan stała się dla nich elementem medialnego lansu. Z kolei osoby publiczne, które nie podążają za tłumem, są potępiane na zasadzie rytualnej nieczystości, czego przykładem był chociażby „wizerunkowy lincz” na siatkarce Malwinie Smarzek-Godek¹⁶, czy fala hejtu wylewająca się na piłkarza Macieja Rybusa¹⁷, który w obawie o bezpieczeństwo rodziny (jego żona jest Rosjanką) zdecydował się nie podpisywać kontraktu z klubami grającymi nad Wisłą (zwłaszcza, że 21 czerwca pojawiły się propozycje utworzenia wspólnych polińsko-ukraińskich rozgrywek ligowych¹⁸).

Są też inne zajścia, o wiele groźniejsze dla narodu polskiego, takie jak to z 9 maja 2022 roku¹⁹, gdzie w Warszawie poliniacko-ukraińska tłuszcza dopuściła się napaści

¹⁶ <https://www.sport.pl/siatkowka/7,64948,28372443,transparent-doprowadzil-smarzek-do-lez-gdy-weszla-na-boisko.html>.

¹⁷ <https://sportowefakty.wp.pl/pilka-nozna/1005192/menadzer-tlumaczy-wybor-rybusa-uzyl-szokujacego-porownania>

¹⁸ <https://sport.interia.pl/pilka-nozna/news-zaskakujaca-propozycja-z-ukrainy-mieszana-liga-polsko-ukrain,nld,6107348>

¹⁹ Atak na ambasadora Rosji w Polsce podczas ceremonii złożenia wieńca na cmentarzu pamięci żołnierzy radzieckich w Warszawie, rp.pl. <https://www.rp.pl/dyplomacja/art36254->

na członka „corpo diplomático” Federacji Rosyjskiej, Ambasadora Siergieja Andriejewa. Największe niebezpieczeństwo tej sytuacji nie polega jednak na tym, że ów chamski wybryk może skutkować zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rosją lub stać się dla niej *casus belli*. Groza tej sytuacji polega na tym, że pod wpływem przedstawicieli narodowości ukraińskiej, także wśród Poliniaków postępuje turanizacja zachowań społecznych. Wzrost nienawiści i agresji wobec ludzi o odmiennych poglądach, przejawy chamstwa i wulgarności stają się codziennością. Tolerowanie przez służby porządkowe chuligańskich wybryków prowadzi do zatarcia granicy pomiędzy dobrem a złem, która w kulturze polskiej zawsze wyznaczała granice człowieczeństwa.

Warto też zwrócić uwagę na to, że NWO coraz wyraźniej przegrywa najważniejszy konflikt świata – czyli wojnę o pieniądze. Pogłębiająca się inflacja i ukrywany przed opinią publiczną poziom amerykańskiego zadłużenia – spowodowany bezprecedensowym dodrukiem dolara, nieuchronnie prowadzi związany z zachodem świat do poważnego kryzysu finansowego. Nieskuteczne sankcje zachodu wobec Rosji, odejście od hegemonii dolara i załamanie finansów UkroPolin. Bardzo szybko może okazać się, że nie dla wszystkich wystarczy pieniędzy. A jeśli podział środków socjalnych będzie prowadzony po linii narodowościowej, to efekt jest bardzo łatwy do przewidzenia... przesiedleńcy, którzy raz posmakowali darmowych świadczeń socjalnych, tak łatwo z nich nie zrezygnują... a ponieważ ich turańskie i roszczeniowe postawy wspierane są przez elementy sakralnej ideologii banderowskiej (odpowiednik żydowskiego talmudyzmu), przy jednoczesnym braku roztropności, a nawet instynktu samozachowawczego wśród Poliniaków, to nietrudno przewidzieć, że również my – Polacy, możemy zostać uwikłani w coś podobnego do wojny domowej w byłej Jugosławii, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie, a Poliniacy w porę zorientują się w tym, co obecny Zarząd Generalny UkroPolin planuje im zafundować.

Tomasz Banyś

Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych

www.instytut-icas.pl



Nie ma cywilizacji złych lub dobrych, są jedynie odpowiednie dla danych społeczeństw lub im wrogie.



Konrad
Smuniewski

Dzięki zamknięciu się w swojej infosferze i zastosowaniu swoistego protekcjonizmu, Chiny w tej chwili mogą konkurować z Zachodem pod względem technologii. Dokonały przeskoku z XIX wieku wprost w wiek XXI.

Chińskie social media – czyli jak wygląda cyfrowy świat za Wielkim Murem?

Chińczycy to jeden z najbardziej pragmatycznych narodów na świecie, który – po okresie Mao – odzyskał swój potencjał i możliwość gospodarowania. Szybko okazało się, że reformy gospodarcze bez reform politycznych, to optymalne rozwiązanie i początek nowej ery dla Państwa Środka, a przede wszystkim Komunistycznej Partii Chin. Szybki rozwój gospodarczy przyczynił się także do rozwoju technologii i jednocześnie do powstania problemów z tym związanych, np. w kwestii nieograniczonego dostępu do Internetu. Tenże poddaje informacje zasadom rynku, które są wykorzystywane przez silniejsze podmioty, by tworzyć rzeczywistość medialną na swoją modłę.

Pod koniec XX wieku KPCh doszło do wniosku, że bezpieczeństwo informacyjne to podstawa ochrony własnego narodu przed zagrożeniami płynącymi od silniejszych graczy na arenie międzynarodowej. Stwierdzono, że zagraniczna propaganda ma silny wpływ na nastroje społeczne, a te mogą przełożyć się na destabilizację systemu. Postawiono zabezpieczyć się ustanawiając cyfrowy Wielki Mur Chiński (Projekt Złota Tarcza). Odwołano się przy tym do znanego powiedzenia Deng Xiaopinga, który nadmienił, że „jeśli otworzysz okno na oścież, musisz spodziewać się, że wleczą muchy”. Nie jest trudno ominąć tenże mur, ale dla zdecydowanej większości Chińczyków korzystanie z VPN nie jest konieczne. Narzędzi zmieniających lokalizację używają głównie ludzie młodzi, którzy chcą mieć kontakt ze znajomymi zza granicy. W przeszłości wirtualnej sieci prywatnej używało łącznie ponad 30% użytkowników w różnych celach.

Jeśli chodzi o odpowiedniki zachodnich serwisów społecznościowych, to należą one głównie do korporacji „Tencent” – jest ona właścicielem platformy „WeChat”, która

mylnie porównywana jest do Facebooka. Można próbować szukać podobieństw, które występują, ale są to głównie kwestie komunikacji bezpośredniej.

Z jakich możliwości możemy skorzystać jako użytkownicy aplikacji „WeChat”? Z praktycznie wszystkich, jakie nam przyjdą do głowy. Jednak tu widać główną różnicę w porównaniu z Facebookiem, gdzie na interakcje użytkowników z całego świata pozwalają „fanpage”, nasze „tablice” czy grupy. W chińskiej aplikacji nie możemy założyć profilu publicznego, który każdy może obserwować na swojej „ścianie”, ponieważ ta nie istnieje. Wygląd „WeChata” przypomina bardziej aplikację „Messenger”, gdzie jako pierwsze wyświetlają nam się wiadomości wymieniane ze znajomymi, rozmowy zbiorowe i kanały do śledzenia. Jeśli chodzi o te ostatnie, to nie ma z nimi możliwości interakcji – wygląda to podobnie jak w przypadku aplikacji „Telegram”. Zamknięte grupy tematyczne mają swoje limity (500 osób), dlatego nawet polska diaspora podzielona jest tam na kilka grup o tej samej nazwie, lecz o różnych numerkach. Osobiście jestem na grupie „Polonia (2)”. Tym samym zabezpieczono się przed organizowaniem dużych grup ludzi, którzy szybko mogliby potajemnie wymieniać informacje, ale także przed pospolitym spamem. Mniejsze grupy są zdecydowanie prostsze w moderacji. Dostęp do niektórych grup (zbiorowych chatów) jest płatny. Jeśli chcemy znaleźć tam pracę – tj. zapisać się do agencji w ramach tej chińskiej aplikacji – musimy wnieść opłatę rzędu kilkudziesięciu, a nawet kilkuset juanów. I tutaj przechodzimy do innych możliwości aplikacji „WeChat”, który oferuje nam na przykład płatności w ramach aplikacji, ale także poza nią. Możemy w ten sposób dać np. kilka juanów bezdomnemu (to marginalny problem w Chinach), który może posiadać swój kod QR do zeskanowania. Możemy zapłacić za zakupy w sklepie, na ulicznym straganie czy odesłać pieniądze znajomemu, któremu jesteśmy dłużni jakąś sumę. „WeChat” oferuje także możliwość pożyczek. Nie tak prosto jest się w nim jednak zarejestrować – musimy mieć osobę lub osoby wprowadzające. Nasz znajomy musi zeskanować kod QR do rejestracji, żeby administracja wiedziała, „kto z kim przystaje”. Jest to również funkcja zapobiegająca tworzeniu fałszywych kont.

Zdecydowanie bliżej jest stronie/aplikacji „Weibo” do zachodniego „Twittera”. Właściwie funkcje pozostają te same, a cenzura również działa w interesie jednej partii. Zakazane są nie tylko pewne treści polityczne, ale także demoralizujące słowem i obrazem. Tak jak na zachodnim Twitterze można umieszczać nawet (sic!) pornografię, a „gwiazdy” pornografii mają swoje profile i umieszczają na nim swoje „dokonania”, tak na „Weibo” i innych chińskich platformach nie doświadczymy nawet ułamka podobnych informacji. Jest odgórny zakaz promowania marnowania jedzenia, zachowań obscenicznych czy zniewieściałości (w tym przypadku do interpretacji cenzorów). W tym serwisie jednak łatwiej umieszczać liczne zdjęcia, można zatem powiedzieć, że „Weibo” ma elementy zachodniego „Instagrama”.

Swoje odpowiedniki ma także „YouTube”, ale jest ich zdecydowanie więcej, ponieważ w Chinach nie ma jednoznacznego lidera, który przychodzi wszystkim na myśl,

gdy chcą w jednym miejscu obejrzeć „streaming” na żywo czy zobaczyć, co tam słychać u naszych ulubionych gwiazd/muzyków/„streamerów”. Są to między innymi Youku, iQiyi, Tencent Video, AcFun czy Bilibili.

Zamknięcie się Chin we własnej przestrzeni internetowej pozwala zachować bezpieczeństwo informacyjne, społeczne i finansowe. Miliardy nie wypływają do – głównie – amerykańskich korporacji, a społeczeństwo jest bardziej zintegrowane. Chińczycy nie są dzięki temu poddawani liberalnej propagandzie i systemowej demoralizacji. Azjaci są zdecydowanie bardziej zachowawczy, niż Europejczycy i Amerykanie. Wulgarne programy, które sączą się z ekranów telewizorów, serwisów „streamingowych” czy innych „Netfliksów”, byłyby nie do przyjęcia przez władzę, ale przede wszystkim przez samych Chińczyków. Nawet dość liberalna Korea Południowa, porównując ramówkę telewizyjną, jest zdecydowanie bardziej konserwatywna pod tym względem niż Polska. Można napisać, że Azja w tych kwestiach jest wręcz pruderyjna.

Dzięki zamknięciu się w swojej infosferze i zastosowaniu swoistego protekcyjizmu, Chiny w tej chwili mogą konkurować z Zachodem pod względem technologii. Dokonały przeskoku z XIX wieku wprost w wiek XXI. Chińczycy nie doświadczili ery płatności kartami, od razu weszli w świat płatności internetowych i aplikacji, by w tej chwili testować formy płatności za pomocą własnej twarzy. Stawiam tezę, że gdyby nie to, to dzisiaj Chiny byłyby podobne do reszty zachodniego świata, a dodatkowo słabe i wewnętrznie podzielone, czego najbardziej chcieliby wrogowie państwa. Obcy naturze narodu chińskiego demoliberalizm spowodowałby nieodwracalne szkody, a Chiny – zamiast realizować „chińskie marzenie” – wypełniałyby zadania półkolonii, którą były przed ustanowieniem Republiki.

Konrad Smuniewski



**Zamknięcie się Chin we własnej
przestrzeni internetowej pozwala zachować
bezpieczeństwo informacyjne, społeczne i finansowe.**



Marcin
Hągmajer

Belgrad dzięki strategicznemu sojuszowi z ChRL staje się ważnym graczem na arenie europejskiej i międzynarodowej, który może odegrać znaczącą rolę w chińskiej koncepcji Nowego Jedwabnego Szlaku.

Jak Serbia odradza się dzięki współpracy z ChRL

Serbia jako główne państwo rozbitej przez siły NATO Jugosławii w sposób szczególny doznała upokorzeń w latach dziewięćdziesiątych i w pierwszej dekadzie XXI wieku. Ponieważ Serbowie nie zgodzili się oddać swoich bogactw naturalnych pod nadzór koncernów zachodnich, zostali zmuszeni do tego siłą, poprzez wojnę domową, bombardowania lotnictwa NATO, aż po oderwanie kolejnych terytoriów, jak Czarnogóra (kraj o populacji podobnej do Wrocławia, za to po oderwaniu od Belgradu – odcinający Serbię od morza) czy Kosowo (kolebka państwowości serbskiej, jak dla Polski Wielkopolska). Wydawało się, że upadek tego państwa jest tylko kwestią czasu. Okazało się inaczej.

Punktem zwrotnym były na przekór właśnie bombardowania z 1999 roku. Stało się wtedy coś, co scementowało ze sobą dwa państwa. Siódmego maja wspomnianego roku bombowiec strategiczny B-2 rzekomo omyłkowo zbombardował ambasadę ChRL w Belgradzie, wskutek czego zginęło trzech obywateli chińskich. Sprawa była o tyle ciekawa, że wedle raportu francuskiego MON samolot ten nie miał łączności z Kwaterą Główną NATO, choć to ten sojusz prowadził tę operację. Nie udostępniono też Kwaterze Głównej NATO w Brukseli zapisów z lotu maszyny. Warto przypomnieć, że wówczas Chińska Republika Ludowa ostro sprzeciwiała się agresji państw NATO na Jugosławię. Wobec wyżej wspomnianych okoliczności – trudno tu raczej mówić o przypadku. Niewątpliwie to zdarzenie zbliżyło wzajemnie Pekin z Belgradem. Efekty tego zaczęły być widoczne w następnych latach.

Chińska Republika Ludowa rozpoczęła poszukiwanie partnerów dla swoich strategicznych projektów infrastrukturalnych w tej części Europy i świata, takich jak stworzona

w późniejszym okresie Inicjatywa Jednego Pasa i Jednej Drogi. Okrojona Jugosławia, następnie Serbia i Czarnogóra, a potem już tylko Serbia (pozbawiona w późniejszym czasie także Kosowa) zdała się być bardzo dobrym sojusznikiem dla chińskich przedsięwzięć. Po pierwsze dlatego, że jako ofiara bestialstwa państw NATO pragnęła odbudowy podmiotowości na arenie międzynarodowej. Po drugie, filozofia konfucjańska realizowana przez chińską politykę zagraniczną stawiała na partnerstwo w relacjach z drugą stroną, odrzucając dyktat, który stosowały kraje Zachodu. Przez wzgląd właśnie na te kwestie sojusz Pekinu z Belgradem wydał się czymś bardzo naturalnym. I rzeczywiście, zwłaszcza od roku 2005, efekty są coraz bardziej widoczne. Łączna wymiana handlowa w latach 2005-2017 przekroczyła ponad 10 mld dolarów, co jest kwotą pięciokrotnie większą niż na przykład efekty takiej współpracy między Warszawą a Pekinem w tym samym okresie¹. Dzięki temu to właśnie Serbia wyrosła na lidera chińskich inwestycji w Europie Środkowo-Wschodniej. Powołany przez ChRL w 2012 roku Format 16+1, przekształcony następnie w 2019 roku w Format 17+1, dotyczy współpracy Pekinu i ChRL z państwami Europy Środkowo-Wschodniej.

To właśnie w ramach tej inicjatywy najlepiej wygląda Serbia. W dniach 17-19 czerwca 2016 roku podczas wizyty przewodniczącego ChRL Xi Jinpinga w Belgradzie, prezydent Serbii Tomislav Nikolić miał okazję podpisać ze stroną chińską dokument podnoszący współpracę serbsko-chińską do rangi „wszechstronnego strategicznego partnerstwa”². Firmy chińskie zrealizowały w tym kraju najbardziej znaczące inwestycje infrastrukturalne, takie jak budowa metra w Belgradzie za kwotę 3 mld dolarów, linii kolei dużych prędkości z Belgradu do Budapesztu (1 mld dolarów), wielkiej elektrowni węglowej Kostolac B3 za 300 mln dolarów.

Wszechstronna współpraca obejmuje również obronność. W 2019 roku Serbia zdecydowała się na zakup chińskiego systemu przeciwlotniczego i przeciwrakietowego HQ-22, zaś w 2020 otrzymała od Pekinu sześć dronów CH 92A wraz z pociskami naprowadzanymi laserowo. Ponadto strona chińska zobowiązała się zaangażować w program serbskich bezzałogowców o kryptonimie PEGAZ³. 25 marca 2021 roku minister obrony ChRL generał Wei Fenghe złożył wizytę w Belgradzie. Był to kluczowy moment podróży szefa MON ChRL po tej części Europy, podczas której umacniał relacje z Grecją, Macedonią Północną, Serbią i Węgrami, co miało podkreślić chińską gwarancję wojskową dla budowy południowej nitki Jednego Pasa i Jednej Drogi. W Belgradzie generał Wei złożył wraz z członkami rządu serbskiego hołd ofiarom bombardowania ambasady chińskiej w 1999 roku, podkreślając, że strona chińska nie zapomni

¹ P. Paszak, *Chińskie „okno możliwości” w Serbii*, 18.04.2020, <https://warsawinstitute.org/pl/chinskie-okno-mozliwosci-w-serbii/> (dostęp: 22.06.2022).

² J. Jakóbski, M. Seroła, *Xi Jinping w Serbii: nie tylko gospodarka*, 22.06.2016, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2016-06-22/xi-jinping-w-serbii-nie-tylko-gospodarka> (dostęp: 22.06.2022).

³ J. Sabak, *Chińskie drony bojowe w Serbii*, 06.07.2020, <https://defence24.pl/przemysl/chinskie-drony-bojowe-w-serbii> (dostęp: 22.06.2022).

tej zbrodni. Kulminacyjny moment nastąpił jednak 9 kwietnia 2022 roku. Na lotnisku w Belgradzie wylądowały chińskie samoloty transportowe z elementami zakupionego trzy lata wcześniej systemu HQ-22. Co najistotniejsze – były to samoloty Y-20, należące do strategicznej floty transportowej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, po raz pierwszy lecące na taką odległość i to w dodatku do Europy. Był to pokaz możliwości floty powietrznej ChRL. Ta demonstracja wzbudziła duży niepokój w Brukseli, w siedzibach zarówno NATO, jak i UE, a także w Kosowie. Struktury euroatlantyckie, które stworzyły sztuczne albańskie państewko w serbskim Kosowie, obawiają się zbrojenia Serbii przez Pekin. Dlatego odbywająca się w dniach 10-11 czerwca 2022 roku wizyta kanclerza Niemiec Olafa Scholza na Bałkanach nieprzypadkowo rozpoczęła się od Kosowa, co w Belgradzie odebrano jako złowrogie posunięcie. Gdy dzień później szef niemieckiego rządu pojawił się w Belgradzie, prezydent Serbii Aleksandar Vucić na wspólnej konferencji prasowej odrzucił – jak to nazwał „groźby” i „presję” na Serbię w kwestii charakteru jej relacji z Kosowem i uznania jego niepodległości.

Belgrad dzięki strategicznemu sojuszowi z ChRL staje się ważnym graczem na arenie europejskiej i międzynarodowej, który może odegrać znaczącą rolę w chińskiej koncepcji Nowego Jedwabnego Szlaku. To pokazuje, że współpraca z Chińską Republiką Ludową daje poszczególnym państwom szanse na rozwój i odrodzenie, co w przypadku Serbii i Serbów jest szczególnie istotne.

Czas, abyśmy i my, Polacy, wyciągnęli z tego właściwe wnioski.

Marcin Hagmajer



**Dzięki współpracy z ChRL
można odrodzić się niczym Feniks z popiołów.**



Andrzej
Połosak

Słynny wiśniowy kolor, niepowtarzalny dźwięk silnika dwusuwowego, a także wytrzymałość i niebywała uniwersalność – to były wyróżniki jednośladow produkowanych w Warszawskiej Fabryce Motocykli.

Historia produkcji motocykli w Polsce

Część VII – Błędna optyka

Z uwagi na trwający proces odbudowy Polski po zniszczeniach II wojny światowej, a także ustawicznie zwiększający się popyt na środki transportu indywidualnego, zdecydowano się na uruchomienie seryjnej produkcji motocykla napędzanego jednocylindrowym silnikiem dwusuwowym o pojemności skokowej 125 centymetrów sześciennych. Wzorem dla nowego polskiego motocykla był niemiecki DKW RT 125, a produktem gotowym Sokół 125, który został już opisany wcześniej. Niestety, wciąż wzrastający popyt na motocykle, zarówno wśród odbiorców prywatnych, jak i różnego rodzaju służb, sprawił, że Państwowe Zakłady Samochodowe nr 2, które produkowały „Sokolika”, nie nadążały z dostawami swego produktu. Na szczeblu centralnym podjęto zatem decyzję o utworzeniu Warszawskiej Fabryki Motocykli.

Warszawska Fabryka Motocykli powstała w 1951 roku, wskutek połączenia kilku państwowych przedsiębiorstw branży mechanicznej: Warszawskich Zakładów Naprawy Samochodów, Zakładów Sprzętu Transportowego nr 2 oraz wspomnianych Państwowych Zakładów Samochodowych nr 2, będących wcześniej producentem motocykli Sokół 125. Fabryka zlokalizowana była na warszawskim Kamionku przy ulicy Mińskiej 25, na terenie dawnej, przedwojennej fabryki broni „Pocisk”¹. W początkowym okresie istnienia przejęła produkcję silników motocyklowych S01², które wcześniej wytwarzane były w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Psie Pole we Wrocławiu, oraz motocykla

¹ Rozmowa z Włodzimierzem Gąsiorkiem (zapis rozmowy w archiwum Autora).

² Historia powstania tego silnika opisana została we wcześniejszych częściach *Historii Produkcji Motocykli w Polsce*.

SHL M04, który wcześniej powstawał w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych.

Wuefemka

W 1952 roku rozpoczęto prace konstrukcyjne nad motocyklem, będącym pierwszą, „samodzielną” konstrukcją, produkowaną w Warszawskiej Fabryce Motocykli. Jego podstawowe założenia opracowane zostały w Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie. Początkowo zaproponowano nowoczesną konstrukcję, opartą na kołyskowej ramie jednorurowej, napędzaną nowym silnikiem S02 (który nigdy nie wyszedł poza fazę prototypu). Motocykl miał być wyposażony w amortyzację obu kół, wykorzystującą tłumienie olejowe, o charakterystyce zbliżonej do progresywnej, a także instalację elektryczną z akumulatorem. Niestety, projekt ten uznany został za zbyt skomplikowany i drogi w produkcji, podjęto zatem prace nad jego uproszczeniem. Nowy jednoślad, który zyskał potem oznaczenie M06, zaprojektowany został przez Jerzego Jankowskiego, Krzysztofa Bruna i Jana Ignatowicza. W ramach zmian zastosowano dotychczasowy silnik S01, jaki był montowany we wcześniejszym Sokole 125, a także przednie zawieszenie z widelcem teleskopowym bez tłumienia olejowego, chociaż już zawieszenie tylne zmieniło swoją konstrukcję na wahacz wleczony. Dzięki tym uproszczeniom pod koniec roku 1954 uruchomiona została produkcja seryjna motocykla WFM M06, który w niedługim czasie został najpopularniejszym jednośladem w Polsce³. Jeździł nim również dziadek Autora, często wożąc na zbiorniku paliwa swego kilkuletniego wówczas syna. Po jednej z przejażdżek, zakończonych wywrotką nosi on do dziś pamiątkę, w postaci blizny nad górną wargą.

W 1955 roku produkcję motocykla WFM M06 rozpoczęto również w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Pomędzy obiema wytwórniami nie było jednak powiązań instytucjonalnych i obie udoskonalały swe konstrukcje niezależnie. Co więcej, WFM i WSK – pomimo wytwarzania takich samych produktów – przynależały do zupełnie innych sektorów przemysłu, według ówczesnej klasyfikacji. Warszawska Fabryka Motocykli podlegała Centralnemu Zarządowi Przemysłu Maszynowego, natomiast świdnicka Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego była częścią Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Silnikowego PZL⁴.

W 1963 roku wprowadzono zmodernizowany typ WFM M06-S34, mający wzmocnioną ramę, a także unowocześniony silnik S34, powstały drogą zmniejszenia pojemności skokowej silnika S32, stosowanego w motocyklu SHL M11. W 1965 roku wprowadzono zaś motocykl WFM M06 S01-Z1, wyposażony w silnik S01-Z, produkowany w Zakładach Metalowych Dezamet w Nowej Dębie.

W małych seriach produkowano też specjalistyczne motocykle sportowe. Projektowane

³ J. Tarczyński, *To już historia. Polskie jednoślady 1945-1965*, „Młody Technik” (9), 1988.

⁴ Rozmowa z Włodzimierzem Gąsiorkiem (zapis rozmowy w archiwum Autora).

były one w Dziale Sportu i Postępu Warszawskiej Fabryki Motocykli. Do najważniejszych zaliczają się: M06 S-55, M06 S-56 oraz M06-R. Na konstrukcjach tych zawodnicy fabrycznego zespołu WFM startowali na wielu zawodach, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Rzymskie wakacje nad Wisłą

W latach 50. moda na skutery na dobre zawładnęła Europą. Produkcję tych pojazdów, które w swej nowoczesnej formie są wynalazkiem wprost ze słonecznej Italii, rozpoczęto w wielu krajach Europy. Również w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oznaki skuterowej gorączki były widoczne coraz wyraźniej. (Trudno) Dostępne były włoskie skutery Lambretta oraz francuskie Peugeoty (za bony towarowe PKO), sprowadzano także radzieckie Wiatki i Tuły. Wobec ciągle rosnącej popularności skuterów podjęto decyzję o zaprojektowaniu polskiego jednoślada tego typu.

Prace nad polskim skuterem rozpoczęto stosunkowo wcześnie. Już w 1952 roku utworzono komórkę doświadczalną przy Głównym Konstruktorze Warszawskiej Fabryki Motocykli, której zadaniem było skonstruowanie pierwszego krajowego skutera, który mógłby być wprowadzony do produkcji seryjnej. Do prac nad tym jednośladem przystąpił zespół inżynierów w składzie: Jerzy Jankowski, Krzysztof Brun i Tadeusz Mathia.

Do napędu nowo projektowanego skutera użyto specjalnie skonstruowanego do niego silnika S06A. Cylinder usytuowany był poziomo, a skrzynia biegów znajdowała się pod kątem 105 stopni względem kierunku jazdy, co wymusiło zaprojektowanie wymuszonego smarowania sprzęgła i skrzyni biegów. Łańcuch sprzęgłowy pełnił funkcję czepaka oleju i smarował skrzynię biegów metodą rozbryzgową.

Ciekawą budowę miało zawieszenie skutera. Zastosowano wahacze wleczone przy obu kołach motocykla. Niespotykanym rozwiązaniem były też duże – jak na ówczesne, skuterowe standardy – czternastocalowe koła. W międzyczasie skuter zyskał nazwę – Osa. Nawiązywała ona zarówno do jednego z prototypów skutera, zbudowanego w 1957 roku, jak też była polskim tłumaczeniem włoskiej Vespy, najpopularniejszego wówczas skutera świata. Mimo podobnej nazwy i faktu, iż obie konstrukcje były skuterami, Osa nie wykazywała podobieństw do Vespy.

Montaż serii próbnej skuterów WFM M50 Osa rozpoczęto w lutym 1959 roku. W sprzedaży Osa pojawiła się w sierpniu tego samego roku. W trzecim zaś jego kwartale uruchomiono produkcję seryjną.

Co ciekawe i nietypowe jak na skuter, Osy praktycznie zaraz po rozpoczęciu produkcji, zadebiutowały w zawodach sportowych. Interesujący jest fakt, że nie były to wyścigi torowe, popularne choćby we Włoszech, a wydarzenia, na jakich skutery są prawie niespotykane – rajdy długodystansowe i obserwowane. W 1960 roku Osy wystartowały w Rajdzie Tatrzańskim. Rok później, podczas XXXV Sześciodniówki, rozgrywanej w Bad Aussee w Austrii, fabryczny zespół Warszawskiej Fabryki Motocykli zajął całe podium

w swojej klasie. Mirosław Malec zdobył złoty medal, Józef Rewerelli srebrny, a Maciej Piątkowski – brązowy⁵. W roku 1962 Mirosław Malec wystąpił w słynnej tzw. Szkockiej Sześciodniówce, jednym z najtrudniejszych wówczas terenowych rajdów obserwowanych⁶.

Sukcesy sportowe sprawiły, iż Osy stały się ważnym produktem eksportowym. Z powodzeniem sprzedawały się w Indiach, gdzie licencję na ich produkcję zakupiła wspomniana już w rozdziale opowiadającym o Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych firma Escorts Limited. Na podstawie założeń konstrukcyjnych Osy, Escorts Limited skonstruowała skuter Rajdoot Runabout. Różnił się on jednak znacznie od skutera z Warszawskiej Fabryki Motocykli. Miał nadwozie stylistycznie inspirowane popularnymi w Indiach włoskimi skuterami Lambretta, mniejsze koła, a także przednie zawieszenie oparte na wahaczu pchanym. Należy także wspomnieć, iż modelem produkowanym w Indiach była nowsza Osa M52. Wyposażona była w silnik S33, o pojemności skokowej 174 centymetrów sześciennych, o chłodzeniu wentylatorowym, a także w wiele innych, mniejszych usprawnień. Po roku 1962 Osy M52 można było zakupić również w Polsce.

Fatalna krótkowzroczność

Decyzją władz nadrzędnych, 1 stycznia 1965 roku nastąpiło połączenie Warszawskiej Fabryki Motocykli z Polskimi Zakładami Optycznymi, których siedziba znajdowała się nieopodal – przy ulicy Grochowskiej 316. Oficjalną przyczyną tego połączenia była chęć wsparcia Polskich Zakładów Optycznych pod względem zaplecza produkcyjnego, duża część produkcji PZO była bowiem eksportowana, tym samym stanowiąc źródło dewiz dla gospodarki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Niestety, ucierpiała na tym produkcja motocykli, ponieważ została zakończona w 1966 roku. Jedynie produkcja niektórych części zamiennych była w ograniczonym zakresie kontynuowana do końca lat 60.⁷.

Zakończenie produkcji jednośladów w Warszawskiej Fabryce Motocykli było drugim

⁵ Ibidem.

⁶ Rajd obserwowany – dyscyplina sportu motocyklowego, zwana również z angielska trialem, polegająca na pokonywaniu wymagających przeszkód terenowych (naturalnych bądź sztucznych) na czas. Przeszkody te to niejednokrotnie wąwozy, hałdy piachu, ale też wielkie opony, wraki pojazdów itp. Prędkość podczas takich zawodów jest niewielka (często równa kilku kilometrom na godzinę), utrudnienie stanowi konieczność pokonania przeszkód w jak najkrótszym czasie bez dotykania ziemi stopami, rękami czy innymi częściami motocykla, poza kołami i dolną częścią ramy. Za nieprzestrzeganie tych zasad naliczane są punkty karne. Trial wywodzi się ze Szkocji, lecz największą popularność zdobył w latach 60. i 70. XX wieku we frankistowskiej Hiszpanii. Rajdy obserwowane organizowane są również w pokrewnej, rowerowej odmianie. Najbardziej utytułowanymi polskimi zawodnikami trialowymi są Robert Błachut (ur. 1944) i Tadeusz Błażusiak (ur. 1983).

⁷ Rozmowa z Włodzimierzem Gąsiorkiem (zapis rozmowy w archiwum Autora).

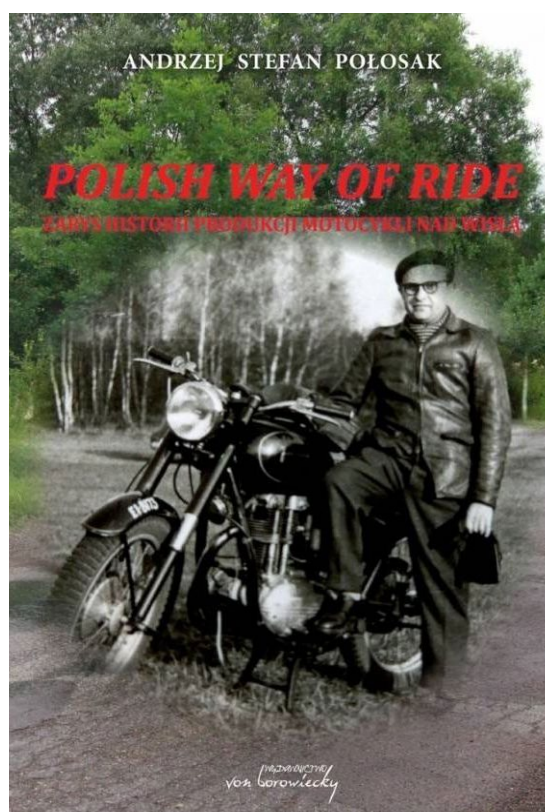
etapem wygaszania w Polsce produkcji motocykli, po zaniechaniu wytwarzania Junaków w ówczesnej Szczecińskiej Fabryce Motocykli, na długo przed Okrągłym Stołem i tzw. „planem Balcerowicza”. WFM zostanie zapamiętana także jako firma, która jako pierwsza w branży miała autoryzowany salon sprzedaży. Mieścił się on w Warszawie, przy ulicy Kruczej 16/18. Był rozpoznawalny poprzez charakterystyczny neon, przedstawiający motocyklistę, ze stylizowanym podpisem W-F-M. Reklamę tę można obecnie oglądać w warszawskim Muzeum Neonów.

Całkowita produkcja w Warszawskiej Fabryce Motocykli zakończyła się liczbą około 628 000 wyprodukowanych jednośladów. W WFM wytworzono też ponad 250 000 silników motocyklowych, przeznaczonych dla innych, polskich i zagranicznych, twórców motocykli. Obecnie, na dawnym terenie Warszawskiej Fabryki Motocykli, znajduje się tzw. przestrzeń kulturalno-mieszkaniowa Soho Factory Warszawa. Fabryka pozostała jedynie w nazwie i pamięci polskich motocyklistów.

Andrzej Połosak



**Zakończenie produkcji motocykli WFM
było drugim etapem wygaszenia w Polsce
produkcji motocykli, po zakończeniu
wytwarzania Junaków w Szczecinie, na długo przed
Okrągłym Stołem i tzw. „Planem Balcerowicza”.**



Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Wypowiedź Filipiaka pokazuje świat ludzi bogatych, którzy najpierw przez kilkadziesiąt lat w dążeniu do powiększania fortun niszczyli państwa, narody, lokalne przedsiębiorstwa, środowisko, a także ludzką psychikę (oddziaływanie reklamy), forsując prymitywny konsumpcjonizm, a teraz go zwijają, bo projekt przestał się opłacać.

Cyfrowe poddaństwo

„Problemem kapitalizmu jest to, że jest w nim za mało kapitalistów” – te słowa angielskiego pisarza Gilberta Keitha Chestertona często przytaczam, gdyż moim zdaniem wyrażają one podstawowy problem współczesnego świata. Zakładają bowiem określoną definicję kapitalizmu: „Kapitalizmem nazywam system ekonomiczny, w którym kapitał w przeważającej części należy do stosunkowo niedużej grupy ludzi, zwanych kapitalistami, zaś wielka masa obywateli, nieposiadających kapitału, musi najmować się do pracy u kapitalistów w zamian za pensję”¹. I w tej kwestii nie zmienia się nic wraz z kolejnymi fazami przepoczwarzania się kapitalizmu: od tego w XIX w., związanego z produkcją wielkoprzemysłową, przez ten konsumpcjonistyczny, finansowy, aż po Schwabowy kapitalizm interesariuszy czy też kapitalizm inkluzywny Lynn Forester de Rothschild. Sprawa staje się o tyle dramatyczna, że w epoce tzw. czwartej rewolucji przemysłowej, której prawdziwą twarzą jest „kapitalizm inwigilacji” (Shoshana Zuboff) kapitaliści są w stanie stworzyć system, w którym będą mogli mieć ludzi na własność.

Amerykańscy badacze Nick Couldry i Ulises A. Mejias w książce *The Costs of Connection: How Data Colonizes Human Life and Appropriates it for Capitalism* („Koszta połączenia: Jak dane kolonizują ludzkie życie i zawłaszczają je dla kapitalizmu”) stawiają tezę, że to co jest budowane na naszych oczach, to kolejna wersja kolonializmu. Ich zdaniem pierwszym etapem kolonializmu była epoka feudalna, kiedy to źródłem bogactwa była ziemia. Państwa kolonialne dążyły do zawłaszczania nowych terenów, czego najbardziej skrajnym przykładem był podbój obu Ameryk, w tym zaprowadzenie

¹ G.K.'s Weekly 14.11.1925, cit. per. J. Rydzewska, *Dystrybucjonizm. Poglądy społeczne i ekonomiczne Chestertona*, „Krytyka Literacka” 2015, nr 4, s. 1.

niewolnictwa w Ameryce Północnej. Kolejnym wydaniem kolonializmu był właśnie kapitalizm, kiedy to źródłem bogactwa stała się praca. Teraz przechodzimy do następnego etapu, kiedy to źródłem bogactwa stają się dane. Stawiają oni tezę, że epoka kapitalizmu właściwie się kończy, gdyż kończy się era, kiedy źródłem bogactwa jest praca i wchodzimy w coś nowego, bo opartego na danych jako głównym zasobie ludzkości. Nie mamy jeszcze adekwatnej nazwy dla określenia tego systemu, dlatego mówimy wciąż o kapitalizmie. Mówimy tak, gdyż ten system tworzony jest przez kapitalistów, którzy za pomocą wyzysku ludzkiej pracy zebrali bogactwo, które teraz inwestują w budowę nowego systemu.

Teza obu autorów dotyka kluczowej kwestii, czy rzeczywiście dane mogą zastąpić pracę jako źródło bogactwa narodów, ale to już jest temat na osobne opracowanie. Niewątpliwie możni tego świata mają przed oczami taką wizję. Stąd też mamy do czynienia z procesami deindustrializacji Zachodu i przenoszeniem ludzi do świata wirtualnego. Utrzymywani za pomocą dochodu gwarantowanego – bo ich praca już kapitalistom nie będzie potrzebna – będą spędzać życie w sieci, jako żywy rezerwuuar i generator danych. Wizja jest upiorna, ale bardzo konsekwentnie wdrażana w życie.

O tym, że należy traktować ją na poważnie, świadczą słowa Janusza Filipiaka, w których radził biedakom, żeby za dużo nie „żarli” i nie latali². Ja panu biznesmenowi jestem niezmiernie za nie wdzięczna, bo ta nieskrywana przez niego pogarda sprawiła, że wiele milionów Polaków usłyszało coś, czego w takiej formie usłyszeć nie miało. Jego zachodni koledzy przechodzą liczne szkolenia z komunikacji, żeby skutecznie ukrywać swoje prawdziwe myśli i by żywiąc w sercu głęboką pogardę dla ludzi zwracać się do nich z wielką troską i udawaną empatią. A pan Filipiak powiedział dokładnie to, o co w tym wszystkim chodzi: biedakom wara od tego, co wolno bogatym. A w świecie po Wielkim Resecie biedacy mają żyć w wirtualnej rzeczywistości, nie przemieszczać się, nie spotykać w realnym świecie i nie konsumować mięsa, tylko syntetyczną żywność, którą będą sobie w przyszłości drukować na „drukarkach żywności”, co doskonale zostało pokazane w niezwykle „pouczającym” serialu *Upload*. Zresztą Polska przeżywa właśnie atak reklamowy ze strony hiszpańskiej marki Heura, produkującej „etyczne” mięso. Firma bombarduje nas komunikatami w stylu „Nie jesteśmy alternatywą dla mięsa – jesteśmy jego następcą”. Ludzie, którzy nie będą w ogóle pracować albo będą pracować w domu, nie będą spotykać się w realu (np. na grillu, którego też już nam „Gazeta Wyborcza” obrzydza³), i będą mało chodzić (głównie po mieszkaniu) i rzeczywiście wiele energii zużywać nie będą. Po co mają więc za dużo jeść? (Oczywiście osobną kwestią jest sprawa zdrowotnych skutków ciągłego przejadania się i prozdrowotnego znaczenia postów, ale nie o zdrowie ludzi tu

² *Polski milioner: ludziom trzeba wytłumaczyć, żeby nie żarli tyle mięsa*, 27.06.2022, [https://www.money.pl/gospodarka/polski-milioner-ludziom-trzeba-wytłumaczyc-zeby-nie-zarli-tyle-miesia-6784320021830176a.html](https://www.money.pl/gospodarka/polski-milioner-ludziom-trzeba-wytлумaczyc-zeby-nie-zarli-tyle-miesia-6784320021830176a.html) (dostęp: 30.06.2022).

³ M. Krukowska, *Ślad węglowy na talerzu. Tak mięsożerni niszczą klimat*, 21.04.2022, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/slاد-weglowy-na-talerzu-tak-miesozerni-niszczą-klimat/hnff7m2> (dostęp: 30.06.2022).

chodzi...). Ludzie będą mieć tyle energii, ile jest potrzebne do tego, by siedzieli w sieci i generowali dane.

Wypowiedź Filipiaka pokazuje świat ludzi bogatych, którzy najpierw przez kilkadziesiąt lat w dążeniu do powiększania fortun niszczyli państwa, narody, lokalne przedsiębiorstwa, środowisko, a także ludzką psychikę (oddziaływanie reklamy), forsując prymitywny konsumpcjonizm, a teraz go zwijają, bo projekt przestał się opłacać. Budują nową strukturę, kolonializmu danych, swego rodzaju neofeudalizmu i nową wersję kapitalizmu – ciągle nie mamy trafnego pojęcia, które wyrazi esencję tej nowej formacji niewolniczej. Poddaństwo czy wręcz niewolnictwo cyfrowe mogłoby być tutaj jakąś propozycją, chociaż można by znaleźć coś bardziej wyrazistego. W końcu pojęcie kapitalizmu też kiedyś zostało wymyślone.

System ten dąży do totalnej destrukcji także rodziny i domu, jako miejsca rozwoju życia rodzinnego. Ostatnio w prasie pojawił się artykuł, w którym czytamy: „Będzie się z tobą bawić, przytulać się, obdarowywać uśmiechem, a co najważniejsze – przypominać ciębie. Tanie w utrzymaniu i niewymagające stałego pilnowania. Brzmi jak idealne dziecko? Według brytyjskiej znawczyny sztucznej inteligencji takie może być właśnie wirtualne dziecko przyszłości”⁴. Wirtualne dzieci to pomysł przedstawiony przez Catrionę Campbell, jedną z głównych brytyjskich autorytetów w dziedzinie sztucznej inteligencji oraz nowych technologii. Swoją wizję nowego wirtualnego rodzicielstwa przedstawiła w nowo opublikowanej książce *AI by Design: A Plan For Living With Artificial Intelligence* („SI jako projekt: plan życia ze sztuczną inteligencją”). Jej głównym argumentem na rzecz takiej formy „rodzicielstwa” jest oczywiście przeludnienie i potrzeba ochrony klimatu. Powiedzmy wprost: celem tej polityki ma być po prostu depopulacja. I na co warto zwrócić uwagę, publikacja ta dostarcza nam kolejnego argumentu na rzecz tego, że być może rzeczywiście kapitalizm się kończy. W końcu immanentnie z kapitalizmem związane było pojęcie proletariatu, które pochodzi od łacińskiego słowa *proles*, czyli potomstwo. „Proletariat” w tej nowej formacji potomstwa mieć już nie będzie, więc nie będzie już *de facto* proletariatem. To czym będzie? Znowu brakuje nam odpowiednich pojęć. Istotę tego zjawiska opisuje oczywiście nieoceniony Yuwal Harari, który poucza, że człowiek jest tylko wiązką danych, algorytmów itd. Nowy „proletariusz” ma więc być tylko generatorem danych i niczym więcej, żywą maszynką produkującą nowy, cenny „towar” w postaci danych. Na marginesie warto wspomnieć, że wspomniany serial *Upload* także dostarcza tutaj ciekawej informacji na rzecz tego, co jest dla ludzi planowane w kontekście wirtualnego „rodzicielstwa”. Otóż w ofercie firmy Lake View, która jest swego rodzaju głównym bohaterem filmu, pojawia się także możliwość wirtualnej ciąży dla... mężczyzn. Koniec naturalnej dyskryminacji mężczyzn, którzy od tej pory będą mogli być... wirtualnymi matkami. Świat cyfrowy nie zna granic!

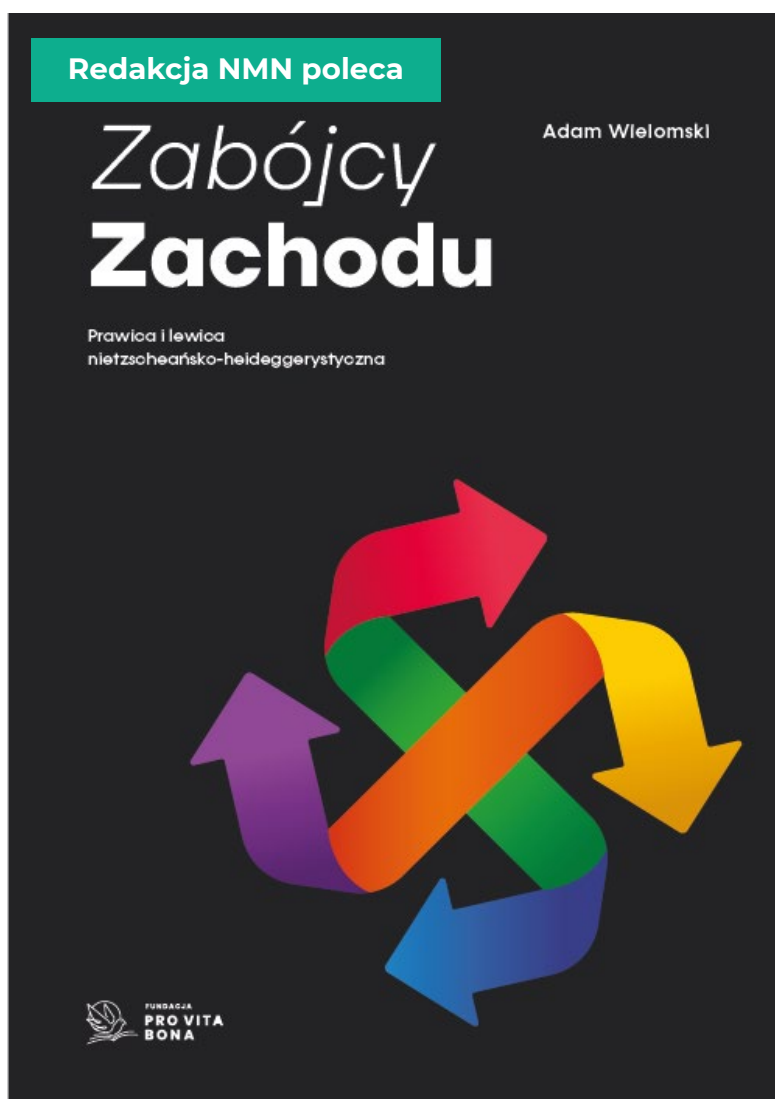
⁴ M. Kuśmierek, *Wirtualne dzieci to nie taki głupi pomysł. Będą tanie w utrzymaniu i niewymagające stałego pilnowania*, 2.02.2022, <https://spidersweb.pl/2022/06/rozwiązanie-problemu-przeludnienia-i-samotności-wirtualne-dzieci.html> (dostęp: 30.06.2022).

Zaczęliśmy ten esej od słów Chestertona, które są ciągle niezmiernie aktualne. Ale być może rzeczywiście pojęcie kapitalizmu z czasem będzie coraz mniej przystawać do rzeczywistości, w której nie będzie już proletariuszy, a niewolnictwo przyjmie nową formę, poddaństwa cyfrowego. Miejmy jednak nadzieję, że rozwój zmieni swój kierunek i że ostatecznie nie będziemy musieli szukać nazwy dla świata, który realnie obydł nigdy nie zaistniał.

Magdalena Ziętek-Wielomska



Z kapitalizmem związane było pojęcie proletariatu, które pochodzi od łacińskiego słowa *proles*, czyli potomstwo. „Proletariat” w świecie wirtualnego „rodzicielstwa” potomstwa ma nie mieć, więc nie będzie już *de facto* proletariatem.





PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST
„PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasyczo-tomistycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

———— MYŚL TWÓRCZO ————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobowość, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl